

Szydłowiec
miasto, gdzie czas
płyne wolniej

Szydłowiec

miasto, gdzie czas
płynie wolniej

KRZYSZTOF
PRZEŚLAKOWSKI



Szydłowiec
2018

Wydawca: © Porozumienie Samorządowo-Gospodarcze,
26-500 Szydłowiec, ul. 1-go Maja 5

Autor tekstu: Krzysztof Prześlakowski

Tłumaczenie: Anna Michajłow-Arak

Opracowanie graficzne i skład: Magdalena Warszawa

Fotografie: Krzysztof Prześlakowski, Michał Szymkiewicz
Fotografie archiwalne i reprodukcje ze zbiorów
Urzędu Miejskiego w Szydłowcu

Druk: Wydawnictwo Ikona, Szydłówek 15A, 26-500 Szydłowiec

Wydanie pierwsze. Październik 2018 r.

978-83-65461-44-5

Spis treści

O obrazie miasta i dumie z historii.....	11
O mieszkańcach i świętowaniu.....	39
O zalewajce, kuglu i parzybrodzie.....	53
O źródłach tradycji.....	59
Cmentarz przy Kamiennej.....	65
Krajobraz kulturowy.....	69
Nie tylko katolicy.....	75



Kilka słów na początek

Jesteśmy pierwszym pokoleniem w historii, przeżywającym tak szybkie zmiany. Ostatnie lata to wyścig człowieka z rzeczywistością. Pamiętamy jeszcze czasy, kiedy zamiejscowa rozmowa telefoniczna wymagała kilkogodzinnego oczekiwania, wycieczka do Paryża kojarzyła się tylko z zagranicznym filmem a w telewizji mieliśmy do wyboru dwa programy. Dziś rozmawiamy z kimś na drugiej półkuli przez telefon noszony w kieszeni a podróż z Warszawy do Paryża czy Londynu trwa często krócej niż dojazd na lotnisko.

Życie nabrało tempa. Nie zawsze dobrze je znosimy. Coraz częściej tęsknimy za wolnym dniem - takim bez zakupów i gonitwy. Za domową kuchnią, babcinymi smakołykami, długim wieczorem bez telewizji i Internetu; za to z rozmową z najbliższymi czy przyjaciółmi. Coraz częściej rezygnujemy z telewizji, bombardującej nas ciągłymi sensacjami i zmianami, którymi już jesteśmy zmęczeni. Szybko zapominamy o tym, co zajmowało nas jeszcze wczoraj, żeby zrobić w pamięci miejsce na dzisiejsze, nowe sensacje. A tak naprawdę coraz częściej tęsknimy za czymś, co się nie zmienia, do czego można i warto wracać. I często wracamy - do prawie zapomnianych potraw, tańców, tradycyjnych czarno-białych fotografii miejsc i ludzi, do lokalnych zwyczajów.

W aglomeracji zamieszkałej przez ludzi z różnych stron - a często z różnych krajów, trudno o wspólne tradycje. Bo tradycja to przekazywany z pokolenia na pokolenie sposób patrzenia na świat, postępowania, myślenia. Ostoją tradycji, niestety nieraz wysmiewaną, jest prowincja, gdzie wszyscy się znają i gdzie łatwo o wspólny kod porozumienia.

Takim miejscem jest jeszcze Szydłowiec. Miasteczko, które pomimo niewielkiego oddalenia od wielkich miast, wciąż żyje swoim rytmem. A gościom, turystom i przybyłym ma do zaoferowania to, za czym w swoim codziennym życiu tęsknią - wolniej płynący czas, ciszę, spokój i atmosferę, której próżno szukać w innych miejscach.



In this era of unprecedented development of technology and communication, the pace of life is growing. It makes us feel weary and causes us to yearn for peace and quiet, stabilisation and all that tradition carries.

In an agglomeration inhabited by people from different parts of the country, and quite often even from different countries, it is difficult to establish common traditions. For tradition is a way of looking at the world, behaving and thinking, passed from generation to generation. The provinces, though occasionally laughed at, remain such a stronghold of tradition, where all people know each other and easily find a common code of understanding.

Szydłowiec still remains a place like that. The town follows its own rhythm, despite its short distance from big cities. And it offers its guests, tourists and visitors all that they miss in their everyday life - time flowing slower, calm, peace and an atmosphere which one may look for in vain in other places.



O obrazie miasta i dumie z historii

Szydłowiec to miasto o długiej, kilkusetletniej historii. Choć z biegiem lat zmieniał się jego obraz, budowano nowe domy i ulice; to stare, tradycyjne miejsca wciąż zachowują swój charakter. Powstają nowe dzielnice i osiedla, ale ludzie nadal lubią się spotykać na rynku, nad którym góruje okazała ratusz i dostojna bryła fary św. Zygmunta. Miejscem niedzielnych spacerów rodzinnych jest, podobnie jak kiedyś, park, otaczający zamek Szydłowieckich i Radziwiłłów. Młodzi ludzie - podobnie jak ich dziadkowie i rodzice - lubią spędzać letnie wieczory nad otaczającą go fosą i wszyscy są dumni z pochylonego nad wodą starego drzewa, wciąż takiego samego od lat, uwiecznionego na licznych zdjęciach i obrazach lokalnych malarzy. Są dumni, że mieszkają w mieście z przeszłością, którą widać na co dzień. Co się składa na tę widoczną przeszłość miasta?

Centrum Szydłowca wyznaczają reguły prawa magdeburgskiego, a jego wizytówką i dumą mieszkańców jest rozległy Rynek Wielki.

Szydłowiec jest lokowany na polskiej odmianie prawa magdeburgskiego, określającego topografię miasta i podstawowe reguły samorządności. Miasto posiada więc rynek,



na nim ratusz, kościół parafialny oraz rozchodzące się od niego promieniście ulice. Z biegiem lat rozwój miasta wymógł powstanie obok rynku głównego, zwanego Wielkim lub Polskim, jeszcze dwóch rynków - Skałecznego, zwanego Skałką lub Rynkiem Żydowskim (dzisiaj pl. Marii Konopnickiej) i Rynku Składowego (dzisiaj pl. Wolności). Wszystkie trzy rynki łączy ulica Radomska, zwana dawniej Długą lub Główną. Wizytówką Szydłowca jest Rynek Wielki z okazałym późnorenesansowym ratuszem, późnogotyckim kościołem farnym i klasycystycznym budynkiem „szkoły sapieżyńskiej” z 1820 roku, w którym znajduje się hotel „Pod Dębem”.

Paweł Wroński pisze w przewodniku turystycznym po gminie Szydłowiec: „...centrum miasta jest żywą ilustracją XVI-wiecznej rozprawy między panem, wójtem a plebanem” i rzeczywiście, centrum miasta znakomicie odzwierciedla ówczesny charakter i styl życia mieszkańców.

Środek Rynku Wielkiego zajmuje siedziba wójta, dzisiaj burmistrza - piękny, późnorenesansowy ratusz z początku XVII wieku. Tylko trzy lata zbierano fundusze na jego budowę, co niewątpliwie świadczy o zasobności miasta. Budowa ratusza trwała 27 lat - dokładność i precyzja budowniczych - braci Kacpra i Albrechta Fodygów, z pochodzenia Włochów, a także zatrudnionego przez nich kamieniarza Jana Herbka,

...Rynek kwadratowy, w środku którego stoi ratusz, zdobiły niegdyś starodawnej architektury kamienice, a mianowicie od wschodu Garczyńskich, Rutkiewiczów, Korczaków, Sadkowskich i kilku innych, już teraz po większej części na nowszy sposób poprzerabiane. Od strony zachodniej stały przed pięćdziesięciu laty szczątki kamienicy piętrowej blisko ulicy z rynku ku zamkowi idącej, także gotyckiej architektury, zapewne jednocześnie stawianej z ratuszem. [...] Kamienica ta za moich czasów zaledwie na dole była zamieszkała przez miejskich pachołków. Obok niej ku południowi widziałem już zupełnie już rozwaliny

innej, jak mówiono, kamienicy. W dali spostrzegales ślady dawnych ogrodów, co dowodziły pnie po upadłych drzewach, tudzież agresty i porzeczki zdziczałe a jak się zdaje w kwatery kwadratowe niegdyś sadzone. W tych to kamienicach było prawdopodobnie mieszkanie Odrowążów Szydłowieckich, wprzód aniżeli został zbudowany zamek. Z innych kamienic przy tym rynku wspomnę Herszka Zelmanowicza na rogu wstronie północnej i Szulima Ickowicza, sędziego pokoju, przy ulicy Wielkiej, łączącej oba rynki katolicki i żydowski.

✦ Z pamiętników Józefa Gluźńskiego, *Gazeta Codzienna*, Warszawa 1859 r.



dała wspaniały efekt. Ich kunszt sprawił, że szydłowiecki ratusz zaliczany jest do najpiękniejszych mieszczkańskich budowli w Polsce.

Fronton ratusza, wraz z wieżą, jest skierowany na wschód. Renesansowa attyka, zakończona arkadowymi blendami i pilastrami, mieściła kiedyś malowidła ze scenami Męki Pańskiej.. Dziś zamiast nich w arkadowych blendach znajdują się wybite w XIX wieku łukowate okna pomieszczeń drugiego piętra. Budynek posiada w każdym rogu wieżyczkę, zwieńczoną miedzianym hełmem. Współczesny kształt budowli jest wynikiem wielu remontów i modernizacji. Przebudowywano go w roku 1809, 1918 i latach 1945-1960, gdyż był wielokrotnie niszczone w czasie kolejnych wojen. Robiono to jednak z tak dużym pietyzmem, że jego obecna forma bliska jest tej, którą możemy oglądać na zachowanej ikonografii.





Nie tylko z wieży Mariackiej, ale i z wieży szydłowieckiego ratusza można usłyszeć hejnał miejski. Jego kanwą jest stara przyspiewka ludowa „Hej, Szydłowiec na górze a Stara Wieś na dole“. Hejnał powstał w 2002 roku, skomponował go Marian Nowak, najstarszy muzyk szydłowieckiej Miejskiej Orkiestry Dętej, nauczyciel i wychowawca pokoleń młodzieży. Po raz pierwszy zagrał hejnał z ratuszowej wieży 2 maja 2003 roku Władysław Herka i Władysław Ząbkiewicz. Od tej pory hejnał towarzyszy mieszkańcom w chwilach szczególnie podniosłych, najczęściej na uroczystościach miejskich. Grają go młodzi trębacze z szydłowieckiej Miejskiej Orkiestry Dętej, liczącej sobie ponad 100 lat.

Pierwotnie drzwi frontowe prowadziły na przestrzał, na stronę zachodnią, na piętro wchodziło się schodami wewnątrz wieży, a nie jak dziś - po jej zewnętrznej, południowej stronie. W ratuszu urzędował wójt, mieściło się tam też archiwum miejskie. Na piętrze znajdowała się izba sądowa. Oskarżony albo świadek, stając przed sędzią miejskim, widział nad jego krzesłem wielki krucy-

fiks (od 1802 roku wiszący w kruchcie kościoła), kiedy się rozejrzył, patrzył na otaczające go na czterech ścianach izby napisy: „Bóg widzi”, „Czas ucieka”, „Śmierć goni” i „Wieczność czeka”. Trudno, by takie memento nie skłaniało do prawdomówności i skruchy. O sposobach karania tych, którzy sprzeniewierzyli się miejscowemu prawu lub moralności jeszcze wspomnimy.



Wieża ratuszowa, wiele razy niszczona w czasie nękających Polskę wojen i odbudowana w całości po II wojnie światowej, góruje nad całym miastem i jest widoczna z odległości kilku kilometrów. Przykrywa ją miedziany kopulasty hełm zakończony iglicą z orłem, a strony świata wyznaczają, umieszczone pod galerią widokową, cztery zegary.

Dzień po zakończeniu niemieckiej okupacji w 1945 roku ratusz zbombardowało, nie wiadomo po co, sowieckie lotnictwo, choć ani sam Szydłowiec, ani ratusz nie miał żadnego znaczenia strategicznego, a w mieście była już Armia Czerwona. Zginęli ludzie, bomby zburzyły wieżę i część ścian. W latach 60., a następnie w 90. ratusz troskliwie odbudowano. Mieściły się w nim kolejno różne instytucje, w tym szkoły.

Władysław Aleksander Malecki

W izbie na II piętrze ratusza zmarł w 1900 roku jeden z najbardziej znanych za granicą malarzy polskich, znakomity pejzażysta i rysownik, Władysław Aleksander Malecki. Po powrocie z Paryża i Monachium, gdzie był członkiem zwyczajnym tamtejszego Kunstvereinu i zdobywał międzynarodowe nagrody za swoją twórczość, jego obrazy nie cieszyły się Polsce dużą popularnością. Bezskutecznie szukał źródła utrzymania. Od burmistrza Szydłowca otrzymał bezpłatne pomieszczenie na piętrze ratusza, gdzie mieszkał i tworzył. Zmarł nagle w osamotnieniu, zapomniany przez przyjaciół i środowisko artystyczne. Jego spuściznę sprzedano na licytacji w 1901 roku. Ostatnie miejsce zamieszkania wybitnego artysty upamiętnia tablica wmurowana we fronton ratusza.



Dzisiaj ratusz pełni znowu swą pierwotną funkcję, jest siedzibą burmistrza i administracji samorządowej. W ostatnich latach poddano go rewitalizacji; między innymi urządzono na wieży galerię widokową dla turystów, skąd widać okolice w promieniu kilkunastu kilometrów.

Pod ratuszem stoją dwa pręgierze, przy których wymierzano kary. Pręgierz w północno-wschodniej części rynku to kolumna zwieńczona kulą, ozdobiona z czterech stron maskaronami, z żelaznymi okowami do przywiązywania skazańców. Jak się można domyślać, wykonywano przy nim karę chłosty. Zasądzano ją często za drobne kradzieże lub oszukiwanie na wadze. Niestety, nie zachowały się wzmianki o karach wykonywanych przy tym pręgierzu. Ciekawszy jest drugi pręgierz, stojący po przeciwnej stronie rynku, służący do karania kobiet. Jest to manierystyczna kolumna zwieńczona metalową galerią i ustawioną na niej alegoryczną figurą kobiety, symbolizującą pychę. W miejskiej tradycji pręgierz zwany jest *Zośką*. Według

kronikarskich zapisów z czasów radziwiłłowskich, pewien mieszczanin zarzucił żonie nierząd z innym mężczyzną. Kobieta, jak mówi zapis, „w pręgi ma być bita i wygnana nie ma w majątności Jego Xiążęcej Mości mieszkać”.

Na szczęście tak srogie kary nie były regułą. Wystarczyło, że wiarołomną kobietę na jakiś czas przywiązano do pręgierza i wystawiono na widok mieszkańcom, by się mogli z niej bezkarnie natrzęsać. Podobno to pomagało najlepiej.

Przed ratuszem, obok dzisiejszego wejścia do kawiarni *Piwnica szydłowiecka*, stała wielka, zadaszona studnia z kołowrotem, a miejsce dzisiejszego skweru, gdzie stoi wzniesiony w 1920 roku pomnik Tadeusza Kościuszki, zajmowała rozległa karczma przeznaczona dla mieszkańców i przejezdnych kupców. Widać ją na obrazie Józefa Szermentowskiego z 1854 roku, przedstawiającym szydłowiecki rynek. Serwowano w niej doskonałe, znane w całej okolicy, szydłowieckie piwo.

... Wyborne piwo szydłowieckie na kwarty, szklanki i z butelek zakorkowanych było u mieszczanina na rynku od strony północnej nazwiskiem Zaborski. W każdy poniedziałek odbywał się w mieście bardzo ludny targ. Wyszynk piwa u Zaborskiego był w taki dzień tak wielki, że u niego samego wypijano sześć do dziesięciu beczek 30-garncowych piwa [...] Pamiętam jedną awanturę w tym szynku w 1812 r. Przyszedł tam na piwo obywatel, podobno z Rejowa, Michałowski, sławny siłacz, który końskie podkowsy w rękę łamał. Półpijany zasiadł za stołem, kazał

dać sobie butelkę piwa, wypił i dobywszy dwuzłotówkę złamał ją w zębach na półwę. Szturchnął w brodę jakiegoś szlachcica mizeraka i rzekł: „Potrafzę tak, durniu”. Ów odpowiedział: „Ja trochę więcej potrafię”. Wszyscy śmiać się zaczęli z niedowierzaniem. On zaś rzuciwszy piątaczka za butelkę piwa, tak wyrznął w gębę Michałowskiego, że nieborak jak martwy spadł pod ławę, i opuścił spokojnie karczmę. A kto on był, nikt się nie dowiedział.”

✦ *Z pamiętników Józefa Gluzińskiego, Gazeta Codzienna, Warszawa 1859 r.*



Po południowej stronie rynku, za starymi kasztanami, widać późnogotycką bryłę szesnastowiecznego kościoła pod wezwaniem św. Zygmunta Króla Burgundzkiego, zwanego przez tutejszych mieszkańców farą. Dokument erekcyjny drewnianego kościoła, ufundowanego przez Jakuba i Sławka Odrowążów pochodzi z 1 stycznia 1401 roku. Bracia Odrowążowie szybko zaczęli nazywać się Szydłowieckimi, dlatego budowę kościoła z miejscowego piaskowca i własnych funduszy ukończyli przed 1525 rokiem już wnukowie Jakuba Odrowąża - bracia Jakub i Mikołaj Szydłowieccy.

Kościół składa się z trzyprzęsłowego, gotyckiego prezbiterium i prostokątnej, dużo szerszej i wyższej nawy przykrytej płaskim, modrzewiowym stropem z polichromią przedstawiającą św. Zygmunta w majestacie. Po południowej stronie nawy Mikołaj Szydłowiecki dobudował kaplicę - nekropolię rodzową, gdzie spoczęły jego prochy, jego brata Jakuba i ojca Stanisława.





Fara, kościół farny - z j. niem. Pfarrei, Pfarrkirche - to dawne, pochodzące ze średniowiecza określenie kościoła parafialnego. Kościoły farne budowano najczęściej w rynkach lub ich bezpośrednim sąsiedztwie. Obecnie określa się tak najstarszy kościół w mieście lub główny kościół dekanatu, a w miastach będących siedzibą diecezji - drugi kościół po katedrze. Określenie „fara”, kiedyś powszechne a do niedawna prawie zapomniane, przyjęło się na nowo w Szydłowcu po obchodach 600-lecia parafii i 570-lecia praw miejskich, podczas których często nawiązywano w lokalnych mediach do historii miasta.



Surowość widocznej z rynku późnogotyckiej sylwety kościoła nie zapowiada bogactwa i atmosfery jego wnętrza. „W szydłowieckiej farze są złote ołtarze” - mówi stare porzekadło i jak to ze starymi porzekadłami bywa - mówi prawdę. Wchodzącego w upalny dzień, uderza nie tylko miły chłód szydłowieckiego kamienia, ale także powaga wieków i zaduma nad przemijaniem bijąca ze złotych ołtarzy i majestacyjnych postaci na nagrobkach właścicieli miasta.

Wnętrze szydłowieckiej fary zaskakuje pięknym, łagodnym światłem, odbijającym się od złotych ołtarzy, a także swoistym eklektyzmem. Późnorennesansowy ołtarz główny, ufundowany przez Albrychta Władysława Radziwiłła przedstawia Koronację Najświętszej Maryi Panny i jest pod względem bogactwa snycerki i malarstwa jednym z najpiękniejszych i najcenniejszych obiektów w północnej Małopolsce i na Mazowszu. Na północnej ścianie prezbiterium



towarzyszy mu późnogotycki poliptyk ufundowany przez Jakuba Szydłowieckiego, przedstawiający Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny i sceny ewangeliczne. Oba ołtarze to dzieła mistrzów krakowskich. Ze złocistą dominantą prezbiterium pięknie współgra czerwień węgierskiego marmuru nagrobnej płyty Mikołaja Szydłowieckiego, przedstawionego renesansową modą jako uśpiony rycerz w pełnej zbroi. Nagrobek wykonał sam mistrz Bartolomeo Berecci, autor wawelskiej Kaplicy Zygmuntowskiej.

W nawie głównej, obok północnego wejścia, przykuwa uwagę wyobrażona dłutem Jakuba Monaldiego, nadwornego rzeźbiarza Stanisława Augusta Poniatowskiego, postać śpiącej, pięknej kobiety z białego marmuru - księżnej Marii z Gawdzickich Radziwiłłowej, prawdopodobnie pierwowzoru bohaterki słynnej powieści Heleny Mniszkówny *Tředowata*.





Mikołaj Radziwiłł, hrabia na Szydłowcu, księżę na Kłocku i Ołyce, pułkownik armii Wielkiego Księstwa Litewskiego, kawaler orderów Orła Białego, św. Huberta i św. Stanisława, zapalał gorącym i wzajemnym uczuciem do pięknej Marii Gawdzickiej, córki kuchmistrza i siostry szydłowieckiego proboszcza ks. Józefa Gawdzickiego. Przeciw ich małżeństwu protestowała cała rodzina na czele z matką księcia księżną Anną Luizą z Mycielskich. Po wielu staraniach i perypetiach księżę

dopiął swego i poślubił Marię w kaplicy szydłowieckiego zamku. Choć nie mieli dzieci, byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. Maria prowadziła w Szydłowcu ożywioną działalność charytatywną, za co była szanowana i kochana przez mieszkańców. Oboje pochowano w kościele św. Zygmunta. Szydłowianie wierzą, że dotknięcie marmurowej postaci pięknej Marii pomaga spełnić miłosne marzenia. Warto się o tym przekonać podczas zwiedzania kościoła.

...Pamiętam gdy księżnę wieziono zmarłą z Orońska do kościoła szydłowieckiego (1806 r.), wyszliśmy z procesją dla przyjęcia zwłok za miasto do figury Najświętszej Panny Bolesnej, gdzie była kaplica przy drodze od wsi Świerczka. Zwłoki wieziono na okazałym karawanie. Całego miasta wyległa ludność, choć był to grudniowy wieczór. Widziałem że

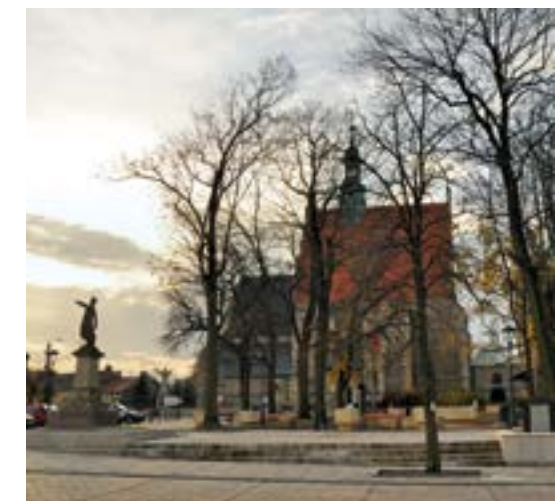
i Żydzi trzymali w rękach gromnice gorejące i z nimi weszli do kościoła. Księżna po śmierci męża już nie mieszkała w Szydłowcu. Dano jej tylko od rodziny wieś Orońsko i drugą małą wioskę Krogulczę. I w Orońsku też życie zakończyła.

✦ *Z pamiętników Józefa Gluźńskiego, Gazeta Codzienna, Warszawa 1859 r.*

Wiele godnych uwagi detali i ciekawych szczegółów kryje szydłowiecka fara. Pomimo upływu wielu stuleci zachowała niepowtarzalny klimat, po przekroczeniu jej progów można odnieść złudzenie, że nadal wypełniają ją szepty modlitw wielu pokoleń dawnych mieszkańców. Tablice pamiątkowe w kruchcie, poświęcone żołnierzom Polski Podziemnej, obrazy polskich świętych i błogosławionych mówią, że tutejszy kościół to nie tylko ostoja pobożności, ale i patriotyzmu. Przypomina o tym również kompania reprezentacyjna Straży Granicznej, wmaszerowując co roku do szydłowieckiej fary, by wspólnie z mieszkańcami miasta uczcić mszą świętą swoich poprzedników - żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza z Czortkowa, poległych w obronie szydłowieckiej ziemi 8 września 1939 roku i spoczywających na szydłowieckim cmentarzu.



Na murze kościoła znajdują się dwa zegary słoneczne, jeden z 1632 r., drugi z ok. 1661 r. Od strony południowo-zachodniej stoi murowana dzwonnica z XV w. zbudowana na rzucie kwadratu, trzykondygnacyjna. W mur okalający plac kościelny wmurowane zostały fragmenty pięknych kamiennych płyt nagrobnych.



Wiodącą z naroża rynku ulicą Kąpielową, dojdziemy do Parku Radziwiłłowskiego i otoczonej malowniczą fosą siedziby pana - czyli renesansowego zamku, zamieszkiwanego przez rodziny Szydłowieckich i Radziwiłłów.



Według archeologów w miejscu dzisiejszego zamku istniał już w XIII wieku rycerski gród, broniący przeprawy przez rozlewiska rzeki Korzeniówki na szlaku Końskie - Wierzbica - Iłża. Badania wykazały, że zamek zbudowano na sztucznej wyspie, umocnionej drewniano-ziemnymi konstrukcjami. Drewniane ściany grodu zastąpiono, prawdopodobnie jeszcze w XIII lub XIV wieku, murami z nieregularnego kamienia ułożonymi na wbitych w podmokły grunt palach, których resztki znaleziono pod dziedzińcem. W latach 1470-1480 Stanisław Szydłowiecki, kasztelan radomski i żarnowski, wybudował murowany zamek złożony z dworu mieszkalnego, wieży bramnej i muru obronnego. Dojazd do zamku zapewniał most zwodzony. Część mieszkalną zbudowano z kamienia, na piętra i do wieży wiodły z dziedzińca zewnętrzne drewniane schody. Budynek był otynkowany, a naroża ozdobiono szaroniebieskimi boniami.

Po śmierci Stanisława Szydłowieckiego zamek rozbudowywał jego syn, Mikołaj. Wybudował dwupiętrowe skrzydło wschodnie i dostosował do niego istniejący już budynek starego dworu. Od południa powstał mur kurtynowy, łączący skrzydło wschodnie z wieżą bramną, wybrukowano dziedziniec. W reprezentacyjnej części wschodniego skrzydła urządzono loggię widokową. W ciągu około dziesięciu lat powstała wspianała, renesansowa rezydencja magnacka. Wokół zamkowej fosy założono ogród i zwierzyńiec.

Zamkowe wnętrza zdobiły bogate polichromie, których autorami byli Stanisław Samostrzelnik i malarz Piotr, którego na prośbę Krzysztofa Szydłowieckiego przysłał z Królewca Albrecht Hohenzollern.

Współczesny kształt zamku zawdzięczamy Radziwiłłom, którzy zostali właścicielami Szydłowca w roku 1548. Radziwiłłowie, choć na stałe mieszkali na Litwie, bardzo dbali o swoje

...Zamek w stronie zachodnio-północnej miasta silnie wymurowany, nie fortyfikowany, ale mający kształt starożytnego zamkniętego pałacu, stoi na kępie wokoło wodą oblanej. Idąc od miasta z rynku przechodzi się do zamku przez most na rzece zwanej Korzeniówką, lub przez groblę nad stawem około zwierzyńca przez podzamcze. Dawniej był na kanale most zwodzony, lecz za mojej pamięci stał już most zwyczajny na palach w środku wygięty w górę. Zamek opasany jest wałem, na którym rosną grusze, jabłonie, śliwy i białe morwy. Z mostu do zamku wchodzi się od strony zachodniej przez bramę, nad którą stała wspianała kaplica. Z bramy wchodzi się na wybrukowany dziedziniec. Od zachodu po lewej stronie bramy i od północy stoją pawilony trzypiętrowe z licznymi komnatami. Od strony wschodniej jest korpus zamku także trzypiętrowy. A nad wschodnią bramą do korpusu pod herbami książąt Radziwiłłów czytamy napis:

ALBERTVS WLADISLAVS
RADZIVIL DEI GR DVX IN OLICA
ET NIESWIEZ SRIP COMES
IN SCHIDLWIEC ET MHIR
CASTELLANEUS TROCENSIS
CAPITANEUS SZERESZOVIENSIS
AD 1629

♦ Z pamiętników Józefa Gluzińskiego, *Gazeta Codzienna*, Warszawa 1859 r.



szydłowieckie dobra. Były one oczkiem w głowie Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, który gruntownie zmodernizował zamek. Od strony dziedzińca powstała zewnętrzna klatka schodowa i narożne bastiony z balkonami widokowymi. Prace kontynuował syn „Sierotki”, Albrycht (Albert) Władysław, wymieniony w inskrypcji umieszczonej w pięknym portalu z radziwiłłowskimi herbami, o której pisze w swoich pamiętnikach Józef Gluziński.

Zamek upiększali też następni właściciele. Mikołaj Radziwiłł i jego żona Maria z Gawdzickich, mieszkający w zamku od 1788 roku, urządzili na nowo komnaty wschodniego skrzydła. Wnętrza otrzymały dekoracje malarskie, wybudowano kominki, piece, położono ozdobne posadzki. Po śmierci ostatniego spadkobiercy, Macieja Radziwiłła, zamek i szydłowieckie dobra kupiła w 1802 roku, na licytacji od rządu austriackiego, księżna Anna Sapieżyna. Urządziła pokoje zamkowe w modnym wówczas stylu empire. Ich śladem jest piękny wystrój jedynej zachowanej z tych czasów komnaty drugiego piętra, tzw. „saloniku sapieżyńskiego”.

...Zacna ta pani (Anna z hrabiów ordynatów Zamoyskich Sapieżyna) hołdując powszechnym podówczas w kraju naszym humanitarnym dążeniom, nie tylko starała się zapobiec chwilowym potrzebom, ale także dbała o położenie fundamentów przyszłej pomyślności i oświaty w nowo nabytej swojej posiadłości. Z jej polecenia i jej kosztem wmurowana została szkoła parafialna, w której

zaprowadzono metodę Lancastera i do której, oprócz mieszczan, wielu pobliskich obywateli ziemskich posyłało uczyć swoje dzieci. Z jej również natchnienia założony został, z funduszu przez miasto na masie radziwiłłowskiej wygranego, bank miejski dla wspierania w potrzebie mieszkańców.

✦ Z pamiętników Józefa Gluzińskiego, *Gazeta Codzienna*, Warszawa 1859 r.



Niestety, na początku lat 20. XIX w. Anna Sapieżyna, usilnie namawiana przez ministra skarbu księcia Druckiego-Lubeckiego, odsprzedała szydłowieckie dobra skarbowi Królestwa Polskiego.

Tak zaczął się powolny upadek zamku. Począwszy od lat 30. XIX wieku powoli niszczał. Był użytkowany jako siedziba dzierżawcy dóbr rządowych, skład zbożowy i magazyn piwa z pobliskiego browaru. Na szczęście jeszcze w 1847 roku wyposażenie kaplicy zamkowej przeniesiono do kościoła św. Zygmunta.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, szydłowiecki zamek uznano za zabytek, a niszczące pomieszczenia zaczęto częściowo remontować. Formalną opiekę nad obiektem sprawowało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, następnie Związek Strzelecki. Górne sale II piętra skrzydła zachodniego wykorzystywano na przedstawienia teatralne i zabawy obywatelskie, dolne służyły jako magazyny. Dzięki funduszom rządowym zamek udało się uratować przed dewastacją i ruiną, remontując pokrycie dachu, usuwając gruz wypełniający skrzydło wschodnie i naprawiając otwory okienne oraz ściany.

Browar, składający piwo w zamku, należał do bogatej rodziny Stumpfów i Engemannów, posiadających browary w Radomiu, Szydłowcu i w Kielcach. Produkowali w nich doskonałe piwo lokalne, a także porter i tzw. piwo bawarskie. Oprócz magazynów zamkowych, piwo składowano w tzw. lodowni. Był to kompleks piwnic wykutych w skale, zachowany do dzisiaj, gdzie piwo przechowywano w beczkach z lodem, skąd pochodzi nazwa. Miejska legenda głosi, że lodownia to fragment istniejącego kiedyś podziemnego połączenia browaru ze znajdującym się w sąsiedztwie zamkiem. Obecnie lodownia leży na terenie należącym do restauracji z pokojami gościnnymi, o tej samej nazwie.

W czasie II wojny światowej zamek zamieszkiwali uchodźcy wysiedleni z terenów Polski zajętych przez III Rzeszę oraz Żydzi, gdyż Niemcy zamienili całe miasto w otwarte getto.

Po wojnie przeprowadzono gruntowne prace remontowe całego zamku, zakończone w 1963 roku. W zamku otwarto dom kultury z kinem studyjnym i biblioteką publiczną. Od roku 1965 mieściła się w zamku Międzywojewódzka Pracownia Konserwacji Zabytków, a w 1975 otwarto unikalne w skali europejskiej Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych.

Niestety, z powodu ciągłego braku funduszy na konieczne remonty i bieżące utrzymanie, w latach 80. zaczęła się ponowna degradacja budynku. Dopiero tzw. projekt kluczowy, czyli zrealizowana przez samorząd miejski, z funduszy unijnych, rewitalizacja historycznej przestrzeni Szydłowca, której częścią była renowacja zamku i Parku Radziwiłłowskiego, przywróciła mu dawną świetność.

Czy w zamku straszy?

Oficjalne stanowisko władz miejskich brzmi - nie straszy. Ale opowieści o tym, co się nocą dzieje w zamku, pochodzą z wiarygodnych źródeł. Otóż w latach 70., kiedy w zamku mieściła się Pracownia Konserwacji Zabytków, zdarzało się, że w pustych salach II piętra zapalały się duże, bezcieniowe lampy, przy których pracowali konserwatorzy - i to przy rutynowo wyłączanym głównym dopływie prądu. Kiedy plastycy z kieleckich Pracowni Konserwacji Zabytków odnawiali freski w salach I piętra, z noclegu w jednej z zamkowych sal skorzystali tylko raz. Woleli dojeżdżać codziennie z Kielc. Dozorcy zamkowi mówili o białej postaci kobiety w szalu na głowie, błakającej się po salach i nawet w biały dzień przesiadującej na okiennych parapetach. Mówiono też o dużym czarnym psie, pojawiającym się na dziedzińcu pomimo zamkniętej bramy.



Jeśli te zjawiska są prawdziwe, ich przyczyny są niejasne. W zamku nie miały miejsca żadne krwawe mordy ani spektakularne tragedie. Jednym z możliwych wytłumaczeń może być fakt, że w czasie okupacji Niemcy urządzili na zamku getto dla spędzanych z całej okolicy Żydów, przed wywiezieniem ich do obozu w Treblince. Prawdopodobnie wielu z nich zmarło tam z wycieńczenia. Być może miłośnicy zjawisk paranormalnych wyjaśnią te zjawiska?



Nie sposób nie wspomnieć o kirkucie, czyli żydowskim cmentarzu, jednym z najlepiej zachowanych w Polsce, i domu modlitwy przy dawnej szydłowieckiej garbarni. To wszystko, co zostało po kilkusetletniej obecności w Szydłowcu mieszkańców pochodzenia żydowskiego, która w ogromnym stopniu przyczyniła się do rozwoju i dobrobytu miasta. Napišemy o niej dalej. Niestety, niemieckie barbarzyństwo spowodowało, że jedyną materialną pamiątką po wielu pokoleniach szydłowieckich Żydów są tylko te dwa obiekty.



Tyle o materialnych zabytkach przeszłości. Jak na niewielkie, kilkunastotysięczne miasteczko jest ich dużo. Tyle, by tradycja i duma z przeszłości, o której świadczą, była wśród mieszkańców wciąż żywa. A co możemy powiedzieć o dawnych mieszkańcach Szydłowca?

Szydłowiec is a town with a long history, which dates back a few hundred years. Its topography has changed over the years, however, some things have remained the same.

The *Rynek* (Market Square) and the streets running out of it testify to its urban layout based on the Magdeburg Law. Originally in Szydłowiec there were three market squares connected by a main street - the main market square - *Rynek Wielki* (Great Market Square), once also called *Rynek Polski* (Polish), the second market square called *Rynek Żydowski* (Jewish) or *Skateczny*, and the third one called *Rynek Składowy* (Storage Market Square), where trading goods were stored in the past.

There are several historic sites and buildings in the town, such as the town hall (*ratusz*), the parish church of St. Sigismund (*fara św. Zygmunta*), the castle (*zamek*) of the Szydłowiecki and Radziwiłł families and the Jewish cemetery (*cmentarz żydowski*).

In the central part of the Great Market Square there is the Town Hall erected in Renaissance style by Italian builders at the beginning of the seventeenth century. It is considered one of the most impressive town buildings in Poland. Repeatedly destroyed during consecutive wars, the Town Hall was meticulously rebuilt. It has still preserved its original function - it is a seat of the Mayor of Szydłowiec and the local government administration.

Opposite the Town Hall, next to the southern frontage of the Market Square, there is the late Gothic St. Sigismund Church - a stark building made of local sandstone. The rich interior of the church contains many peculiarities and is an important historical testament. The gilded Renaissance altars were made in Cracovian ateliers by the most widely acclaimed Renaissance and Neoclassical sculptors.

One of the streets running out of the Market Square leads to the park in which was reared the Szydłowiec Castle surrounded by a moat. It is one of the most impressive and best-preserved Renaissance residences of the nobility in Poland. Over the years, it was owned by prominent houses (the Szydłowiecki, Radziwiłł and Sapieha families). Currently, the castle, rebuilt several times, is home to the



Museum of Folk Instruments (*Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych*), whose collection is one of its kind in Europe, a public library and a cultural centre.

Unfortunately, little has remained of the long-time presence of inhabitants of Jewish origin, who were murdered by the German Nazis in 1943. What has been preserved, is the cemetery containing a few thousand gravestones and a small House of Prayer near the former tannery belonging to the Ejzenberg family. The Germans knocked the beautiful Szydłowiec synagogue, whereas the local communist authorities destroyed the buildings of the former Jewish Market Square in the fifties.



O mieszkańcach i świętowaniu

W roku 2017 Szydłowianie świętowali hucznie 590-lecie praw miejskich, a dokładnie - rocznicę ich potwierdzenia dokumentem, wydanym w lutym 1427 roku przez Władysława Jagiełłę, określającym prawa i obowiązki szydłowieckich mieszczan. W rzeczywistości „miejskość” Szydłowca jest jeszcze starsza, można jej bowiem upatrywać już w roku 1401, kiedy erygowano szydłowiecka parafię. Jednak rok 1427 uznano powszechnie za symboliczny początek Szydłowca jako miasta, któremu w 1470 roku Kazimierz Jagiellończyk nadał na sejmie piotrkowskim prawa magdeburskie.

Jednocześnie, obok swojego niekwestionowanego miejskiego charakteru, miał Szydłowiec od swoich początków ściśle związki z wsią. Tak trwałe, że najstarsza część Szydłowca, będąca kiedyś służebną wsią Odrowążów, którzy przybrali później nazwisko Szydłowieckich, jest nadal - wprawdzie już nie w oficjalnym nazewnictwie, ale jak najbardziej w świadomości i języku mieszkańców - Starą Wsią. Nazwa jest wciąż żywa i funkcjonuje co najmniej od XV wieku.

Dobra szydłowieckie składały się nie tylko z samego miasta, ale także z licznych wiosek. Ciechostowice, Szydłówek, Wola Korzeniowa, Grabowa, Dziurów, Chlewiska, Skarżysko Książęce, Prędocinek, Krogulcza Sucha, Majdów, Marywil, Milica, Mroczków, Kapturów, Pogorzałe, Orońsko, Posajdów, Rybianka, Podzamcze, Sadek, Szczepanów, Wysoka, Zdziechów. Wszystkie wsie wchodziły w skład tzw. Hrabstwa Szydłowieckiego Radziwiłłów.

Na codzienne życie szydłowieckich mieszczan składały się zatem kontakty z mieszkańcami okolicznych wsi. Handlowali, sprzedawali sobie wzajemnie potrzebne do życia dobra, byli sąsiadami i przyjaciółmi. Nazwiska wielu szydłowieckich rodzin mieszczańskich odnaleźć można w dokumentach, dotyczących mieszkańców podszydłowieckich wsi, wchodzących w skład dóbr radziwiłłowskich.

Życie tutejszych mieszczan także było na poły wiejskie. Wielu z nich żyło z hodowli zwierząt gospodarskich i rolnictwa. Świadczy o tym choćby struktura miejskich parceli - jeden z jej krótszych boków zajmował zwykle dom mieszkalny skierowany frontem do rynku czy ulicy, środek wydłużonej działki zajmowały budynki gospodarskie, jej kraniec - często sad lub stodoła. Jeszcze w latach 60. powszechnym widokiem na szydłowieckich ulicach były wracające wieczorem z podmiejskich pastwisk krowy, a wielu mieszkańców zaopatrywało się w świeże mleko nie w sklepach, lecz u sąsiadów i znajomych.

Także obyczajowość i kultura mieszkańców - wyłączwszy całe pokolenia szydłowieckich Żydów, żyjących w zamkniętym kręgu własnej religii i języka - była typową dla małego miasteczka mieszaniną elementów wiejskich i miejskich, tworząc niepowtarzalny klimat polskiej prowincji.

Tempo historii spowodowało ogromne przemiany społeczne i obyczajowe - przesunięcie granic Rzeczypospolitej na zachód, zmiany w strukturze narodowościowej, powstanie nowych społeczności w miastach na ziemiach odzyskanych. Powstała nowa obyczajowość, nowe nawyki społeczne. To, co przetrwało mimo tych zmian, co pozostało na swoim miejscu, to tradycyjne wartości polskiej wsi i małych miasteczek, szczególnie centralnej Polski, gdzie

leży Ziemia Szydłowiecka. Przetrwała nie tylko tradycyjna religijność, ale też święta wyznaczające rytm roku, niektóre zwyczaje kulinarne, muzyka - innymi słowy - szeroko pojęta obyczajowość i kultura ludowa. Trzeba tylko dostrzec, że tak jak wszystko, kultura wsi i małych miasteczek podlega zmianom. Nie można jej zachować, jakby chcieli niektórzy etnografowie i regionaliści, w formie, którą opisał Oskar Kolberg w swoim dziele „Lud - jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, a które przez wiele lat było wzorcem dla zespołów folklorystycznych, twórców i artystów ludowych. Kiedyś ludowi muzykanci dźbali gęśle w jednym kawałku drewna, ale kiedy dostali do ręki lepsze narzędzia i wzorce, zaczęli budować prawdziwe skrzypce, nieraz piękniejsze od profesjonalnych. Zamiast wozów konnych mamy samochody, a pierze się nie w rzece tylko w pralkach. Nie znaczy to jednak, że kultura ludowa zanika. Istnieje ona nadal, bo jej istotą nie jest niezmiennosc strojów czy przedmiotów codziennego użytku, lecz przywiązanie do lokalnych wartości, nawyków i tradycji, ich twórcze rozwijanie i przekazywanie następnym pokoleniom. Z jakimi jej przejawami spotkamy się w Szydłowcu i okolicach?

Można je dostrzec przede wszystkim w rytmie życia, w jego formach codziennych i w świętowaniu. Zarówno w dawnych czasach, tak i współcześnie, aby umiejscowić jakiś fakt w czasie, zamiast posługiwać się kalendarzowymi datami, odnosimy go do najbliższego święta. Coś się zdarzyło tuż przed Bożym Narodzeniem. Kuzyn ożenił się w zeszłym roku na Wielkanoc, a ojciec przeszedł na emeryturę zaraz po Nowym Roku. Szczególnie często używają tego sposobu określania czasu mieszkańcy wsi - nierzadko usłyszymy od nich, że coś miało miejsce „przed Gromniczną”, „Na Matkę Boską Zielną” lub „w Adwent”. Bo rytm roku i upływ czasu tak jak przed wiekami wyznaczają doroczne święta. Szydłowianie lubią świętować. Przede wszystkim rodzinie. I co ważne, nawet świeckie okazje do świętowania, jak na przykład uroczystości patriotyczne, często wiążą się z tutejszą tradycją religijną.



Wielkanoc

Wielkanocne tradycje Szydłowian nie różnią się zbyt wiele od tych, które kultywuje reszta Polski. Wielkosobotnie święcenie pokarmów w koszykach, świątecznie zastawione stoły, polewanie się wodą w świąteczny poniedziałek nie zmieniają się od lat. To, co odróżnia Szydłowian od innych miast, to tradycyjny wielkanocny kiermasz na Rynku Wielkim, który od kilkunastu lat zdominował Palmową Niedzielę. Cały rynek zapełniają kramy z palmami, pisankami, barankami z cukru, stroikami, swojskim pieczywem, miodem, wędlinami, zabawkami dla najmłodszych, wszelkiego rodzaju ozdobami wielkanocnymi. Pojawiają się wyroby z wikliny, garncarze prezentują sztukę lepienia glinianych naczyń, swoje stoiska mają szkoły, stowarzyszenia i organizacje młodzieżowe sprzedające wielkanocne gadżety i zarabiające niewielkie pieniądze na swoją działalność. Szydłowieccy malarze amatorzy wystawiają i sprzedają swoje obrazy. Proboszcz z wikariuszami święcą na rynku wielkanocne palmy. Na ustawionej przed ratuszem scenie pojawiają się kolorowe ludowe stroje - swoje umiejętności prezentują panie z zespołów śpiewaczych, kapele, uczniowie. Ważnym akcentem kiermaszu jest rozstrzygnięcie konkursu na najwyższą i najpiękniejszą palmę wielkanocną. Zgłoszone do konkursu palmy ustawia się przed ratuszem



Wielkanocny Chrystus na Osiołku, zwany też Jezuskiem Palmowym, Lipowym lub Dębowym to drewniana figura przedstawiająca Jezusa siedzącego na osiołku, wożona na podstawie-wózk, podczas uroczystej procesji w Palmową Niedzielę. Zwyczaj ten jest znany od średniowiecza. W ten sposób wspomniano wjazd Jezusa do Jerozolimy, gdy ludzie witali Go rzucanymi pod nogi płaszczami i gałązkami palmy. Najstarsze wzmianki o tej tradycji pochodzą z X wieku, a najstarsze zachowane figury Jezusa Palmowego z ok. 1200 r. Zwyczaj kultywowano do końca XVIII wieku, po czym został przez władze kościelne zakazany,

gdyż był okazją do nadużyć; wożący figurę często wyprasali lub nawet wymuszali datki pieniężne. Do dziś zwyczaj procesji z Jezuskiem Palmowym przetrwał w niewielu miejscach, między innymi w podkieleckiej Tokarni. Jest też żywy w kilku miejscowościach w Niemczech i Austrii. Zachowały się bardzo już nieliczne średniowieczne figury Chrystusa na osiołku, w tym cztery w Polsce. Jedną z najpiękniejszych jest figura pochodząca z Szydłowca, przechowywana w Muzeum Narodowym w Krakowie. W Szydłowcu znajduje się jej kopia.



i przez cały Wielki Tydzień górują nad rynkiem, nadając mu niepowtarzalny, świąteczny klimat.

Odbywa się konkurs na świąteczne wypieki, oceniane przez komisję złożoną z szmazarów i miejscowych cukierników. Szydłowiecki kiermasz to pełna uroku i dość skuteczna odtrutka na kulturę i atmosferę hipermarketu, która zawojowała większe miasta. Specyficznym akcentem szydłowieckiej Niedzieli Palmowej jest procesja z Chrystusem na osiołku - kopią średniowiecznego tzw. Jezusa Palmowego. Zwyczaj ten wskrzeszono i przywrócono niewiele lat temu, w roku 2003. Za aprobatą mieszkańców, po długich latach nieobecności, stał się na powrót tradycją - wprawdzie nie religijną, bo nie jest ugruntowany nauką kościoła, ale z pewnością historyczną. Figurę Chrystusa na osiołku prowadzą tradycyjnie ludzie w mundurach - szydłowieccy strażacy lub młodzież ze Związku Strzeleckiego.





Zygmunty

„Szydłowieckie Zygmunty” to dwudniowe, radosne święto miasta i gminy. Nawiązuje do najlepszych i najstarszych miejscowych tradycji - święta patrona szydłowieckiej fary i Konstytucji 3 Maja, łącząc tradycję religijną z samorządową, bo to przecież wspólnota parafialna dała początek społeczności, która otrzymała przywilej miejski niewiele lat później, a także z pamięcią walki o wolność i niezawisłość, symbolizowaną przez Konstytucję 3 Maja i wojnę w jej obronie. Święto - choć bez korzeni w kulturze ludowej - ma charakter radosnego, ludycznego festynu, przerywanego chwilami zadumy nad przeszłością. Rynek Wielki zmienia się duży, kolorowy kiermasz - pamiątek, sztuki amatorskiej,



kulinariów, kapel i zespołów ludowych, występów i koncertów młodzieży, zaproszonych kapel rockowych, inscenizacji historycznych i zawodów sportowych. Dominuje muzyka - od popisów wokalnych młodzieży szkolnej, poprzez zespoły folkowe; w tym góralskie i cygańskie, poezję śpiewaną, po kapele rockowe. Obowiązuje zasada, że w prezentowanym repertuarze każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Sygnałem do rozpoczęcia „Zygmuntów” jest zawsze odegranie z ratuszowej wieży uroczystego hejnału miejskiego. „Zygmunty” to kolorowy kolaż akcentów ludycznych, patriotycznych i historycznych, dumy ze wspólnych dokonań szydłowieckiej społeczności i wesołej zabawy.

Dożynki

Tradycję lokalnych obchodów dożynkowych wskrzeszono w Szydłowcu niedawno, bo zaledwie kilkanaście lat temu. Obchody z czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podczas których najważniejszy był pierwszy sekretarz partii, zastąpił z powrotem stary obyczaj dzielenia się chlebem i dziękowania za plony nie partii, lecz Bogu. Utało się, że gospodarzem gminnych obchodów dożynkowych, świętowanych w pierwszą niedzielę września, jest kolejno każde sołectwo. Pochodzą stamtąd starostowie dożynek, a w miejscowym kościele parafialnym odbywa się uroczysta, dziękczynna msza święta. Organizatorem obchodów jest cała wiejska społeczność; z radą sołecką i sołtysem, strażakami z Ochotniczej Straży Pożarnej, nauczycielami, młodzieżą. Wyboru starosty i starościny, rekrutujących się zawsze z najznamienitszych miejscowych gospodarzy, dokonuje rada sołeczka, a funkcja ta traktowana jest jako zaszczyt i uhonorowanie pracy kandydata.

Na obchody zaprasza się burmistrza, starostę, księży z sąsiednich parafii. W kościele, choć czasem także na wolnym powietrzu, odprawiana jest dziękczynna msza święta. Przed ołtarzem prezentuje się dożynkowe wieńce, w których konkurują ze sobą poszczególne wsie. W czasie mszy ksiądz błogosławi bochen chleba upieczony ze świeżych plonów, który starostowie dożynek wręczają gospodarzowi gminy, czyli burmistrzowi. Połączonym chlebem burmistrz i starostowie częstują gości i uczestników uroczystości. Obchodom towarzyszy wystawa płodów rolnych, rękodzieła artystycznego, prace dzieci z miejscowej szkoły, występy i koncerty uzdolnionych amatorów, kapel ludowych, zespołów śpiewaczych, a także koncert Miejskiej Orkiestry Dętej. Obchody urządzi się w centralnym miejscu wsi, szkolnym boisku albo placu przed remizą OSP, by pomieścić jak największą liczbę gości z sąsiednich wsi i samego Szydłowca. Obchody, jak na wiejską społeczność przystało, kończą się zabawą i tańcami do późnej nocy.

Urodziłam się i wychowałam w niewielkiej wsi w gminie Szydłowiec. Tutaj żyli i pracowali moi rodzice i dziadkowie, to oni mnie nauczyli kochać ziemię, szanować ciężką pracę i chleb. Mnie i moich braci wychowali w duchu tradycji. Powtarzali, że nigdy nie wolno nam o niej zapomnieć. Dlatego, kiedy mi zaproponowano pełnienie funkcji starościny gminnych dożynek, nie wahałam się ani chwili. To jest piękny staropolski obyczaj. Dobrze, że powrócił. Naszym obowiązkiem jest go kultywować i przekazać naszym dzieciom i wnukom.

✦ *Teresa M., starościna Gminnych Dożynek 2013*



Zespoły ludowe

Obchody dożynkowe, obok tradycyjnego kiermaszu wielkanocnego, to święta zdominowane przez muzykę ludową. Miłośnicy tradycyjnych przyspiewek mają w czym wybierać. Ziemia Szydłowiecka może się poszczycić wieloma ludowymi muzykami, od dawna znanymi szeroko poza jej granicami. Najbardziej znaną postacią był nieżyjący już wybitny skrzypek Marian Bujak.

Marian Bujak, ur. w 1920 w Koryciskach, zm. w 2005 - skrzypek, wybitna postać w dziejach kultury i sztuki ludowej na ziemiach byłego województwa radomskiego. Grać uczył się od swojego dziadka Karola Piasty. Od 10 roku życia grał na skrzypcach na zabawach i weselach w okolicach Szydłowca, Wieniawy, Przysuchy i Chlewisk. Był wirtuozem skrzypiec, ale grywał też na basetli i harmonii trzyczęstowej. W repertuarze miał ponad 200 utworów, głównie oberków, mazurków i polek. Mając 7 lat dostał pierwsze skrzypce od swojego dziadka, jako piętnastoletni chłopiec grywał ze słuchu z kapelą Stanisława Wlazło z Kłudna. Korzystał z przekazów rodzinnych, z zapisów Oskara Kolberga, komponował

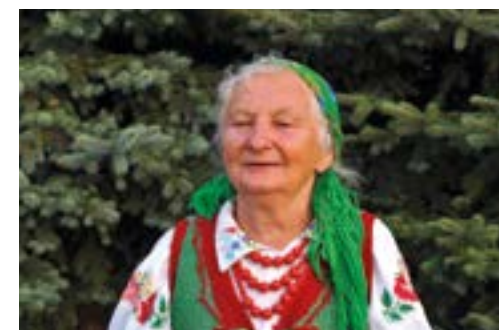
własne melodie. Był założycielem i wieloletnim kierownikiem „Kapeli Ludowej z Szydłowca”, której repertuar składał się głównie z melodii regionu szydłowieckiego. Marian Bujak wielokrotnie był laureatem licznych nagród i wyróżnień na przeglądach regionalnych, wojewódzkich i ogólnopolskich; na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą zdobył I miejsce i „Złotą Basztę”, został też wraz z zespołem uhonorowany dyplomem „Za wybitne i uznane osiągnięcia w tradycyjnym i wirtuozerskim sposobie muzykowania przy użyciu unikalnych instrumentów”. Laureat Nagrody im. Oskara Kolberga.

Od ponad 40 lat rozbrzmiewa śpiew i muzyka Zespołu Rodzinnego z Korzyc, znanego też jako Kapela Wyrwińskich. Nie sposób nie wspomnieć o duecie Danuty i Władysława Gawędów z Wysokiej, wykonującym od lat najstarsze przyspiewki przy akompaniamencie skrzypiec i bębna w pierwotnej, niezmiętej od lat formie. W ostatnich latach powstały liczne, nowe zespoły śpiewacze, zrzeszające gospodynie domowe z poszczególnych sołectw. Gromadzą one stare tradycyjne przyspiewki, często na ich wzór układają nowe, wykonywane okazjonalnie na weselach, przeglądach czy lokalnych uroczystościach.

Co ciekawe - wszystkie powstały spontanicznie, z inicjatywy kobiet i działają bez opieki merytorycznej czy artystycznej. Czasy, kiedy peerelowscy „kaowcy” jeździli

Pojechaliśmy kiedyś na występ. Do Puław. Dom kultury dał nam czerwone buty. Konferansjer przed wejściem na scenę pyta się nas, skąd jesteśmy. Mówimy, że z Szydłowca. „Zdejmijcie te buty, bo Was zdyskwalifikują”. Chłopy z zespołu, pożyczę sobie od innych chłopów. Pytam się, co ze mną. „Pani niech sobie idzie boso” - mówią. Poszłam boso. Wchodzę na scenę, a konferansjer mówi: Tutaj zespół z biednych stron przyjechał, wystąpi boso”. Matko, jak nam wtedy brawo zaczęli bić.

✦ Danuta Gawęda (www.archiwum-gana.pl)



Zespół Rodzinny z Korzyc, czyli Kapela Wyrwińskich, powstał ponad 40 lat temu. Antoni Wyrwiński już jako dziecko uczył się grać na harmonii pedałowej, a jego brat Adam - na skrzypcach. Razem „ogrywali” wesela i zabawy, wykonując wyłącznie muzykę ludową. W 1965 roku obaj Wyrwińscy stworzyli kapelę i zespół śpiewaczy, w którym od początku śpiewała żona Adama, Helena. Później dołączył do nich także syn Adama Wyrwińskiego, Józef. W skład zespołu

weszły śpiewaczki - córka Adama i Heleny Wyrwińskich - Danuta Malmon, żona Józefa Wyrwińskiego Magdalena oraz Elżbieta Adamus i Krystyna Kaleta, które do tej pory grają i śpiewają na różnych występach i festynach. Obecnie w skład zespołu wchodzi także Marian i Stanisław Maj. Zespół Rodzinny z Korzyc od ponad 40 lat przekazuje z pokolenia na pokolenie rodzinne tradycje wyśpiewywania prostym językiem wspólnych radości i kłopotów swojej społeczności.

z powiatu na wieś, by tam „wprowadzać kulturę ludową” i pilnować zgodności z kolbergowską tradycją materiału na halki, wydają się na szczęście odległe. Zawsze bowiem obroni się to, co prawdziwe i autentyczne. Swoich fanów mają panie z zespołu „Zdziechowianki” ze Zdziechowa, „Kumosie” z Sadku” czy „Sąsiadeczki z Chustek”. Występują na wielu przeglądach i festiwalach, uświetniają gminne uroczystości, ale przede wszystkim - kultywują bycie razem, przyjaźń i rozwijanie swoich pasji.



Jestem oligofrenopedagogiem w szkole podstawowej z klasami integracyjnymi. Na co dzień pomagam dzieciom pokonywać własne słabości, a rodzicom trudności w wychowaniu niepełnosprawnego dziecka. Kocham tę pracę, bo od moich wychowanków uczę się prawie codziennie czegoś nowego - doceniania rzeczy małych i codziennych, tych wszystkich prostych radości, które niesie życie. Może właśnie to mnie skłoniło do śpiewania w zespole, który stworzyliśmy wspólnie z kilkoma sąsiadkami z Chustek. Muzyka nigdy nie była mi obca, bo skończyłam ognisko muzyczne w klasie akordeonu. Na początku naszej drogi śpiewaliśmy tylko w miejscowej kaplicy, ale odkryliśmy, że sprawia nam przyjemność śpiewanie także miejscowych przyspiewek, piosenek weselnych, okolicznościowych i biesiadnych.

Mamy stroje nawiązujące do tych, jakie nosiły nasze mamy i babki. Bierzymy udział w życiu wsi, ale też staramy się pokazywać na uroczystościach gminnych, jak Dożynki, święto miasta Zygmunty. Zapraszamy nas inne zespoły śpiewacze. Sprawia nam to dużą satysfakcję. Jest nas w zespole pięć, akompaniuje nam jeden wszechstronnie uzdolniony muzycznie pan. Razem nie tylko śpiewamy, szukamy coraz to nowych tekstów i melodii. A przede wszystkim jesteśmy z sobą zżyci, zaprzyjaźnieni i możemy na siebie liczyć w każdej chwili, także poza zespołem. Jestem szczęśliwą mamą dwóch wspaniałych córek i bardzo bym chciała, żeby kiedyś robiły to, co ja. To daje naprawdę ogromną satysfakcję.

✦ *Dorota S. śpiewaczka z zespołu „Sąsiadeczki z Chustek”*

In 1427, Szydłowiec was granted its municipal charter. The domains of Szydłowiec comprised of many villages as well, which influenced the lifestyle of the local population. Up to this day, the local inhabitants follow a number of folk traditions, while the pulse of their life and the passage of time here are determined by annual religious holidays and other traditional festivals, often of religious nature. The celebration of these is usually accompanied by local customs, which have been forgotten elsewhere. Just to mention the



Easter fair with local products and the procession led by the figure of Christ riding on a donkey. Zygmunty, that is the feast day of the church's patron saint, is attended by a solemn celebration of the national holiday, May 3rd Constitution Day. The event is accompanied by a festival with numerous attractions. Similarly, the annual Harvest Festival (Dożynki) provides an opportunity for big celebration. All the above mentioned festivities feature performances of local folk bands. In the nearby villages, there have recently been many such bands, which are mainly comprised of village housewives.



O zalewajce, kuglu i parzybrodzie

Polska kuchnia jest w powszechnej opinii smaczna, ale tłusta i niezdrowa. Jej symbolem pozostaje słynna książka kucharska pani Ćwierciakiewiczowej. Owszem, stół bogatego szlachcica lub magnata był obfity i tłusty, podobnie jak potrawy z książki Ćwierciakiewiczowej, ale jakież to procent polskich stołów stanowiły te magnackie, pełne sarnich combrów, nadziewanych prosiąt i bażantów? Do takich obfitych stołów należał z całą pewnością stół Szydłowieckich czy Radziwiłłów. Ale jak jadalni ci, którzy „w dobrach ich Xsiażących Mości zamieszkiwali”, czyli prości szydłowieccy mieszczenie, kupcy i rzemieślnicy, stanowiący więcej niż połowę populacji miasta Żydzi, czy mieszkańcy podszydłowieckich wsi? Nie znajdziemy tego w historycznych źródłach, możemy się za to domyślać, przywołując kulinarne tradycje Szydłowian, które jeszcze pamiętamy z lat 50., 60. czy nawet 70.. Tym bardziej, że tradycje te wciąż żyją i oprócz amatorów pizzy i sushi wciąż istnieje pokaźna grupa zwolenników starej, dobrej, szydłowieckiej kuchni. Wydaje się, że lata fascynacji egzotycznymi potrawami już minęły a moda na kuchnię tradycyjną powróciła. Pojawiają się bary i zajazdy oferujące tzw. chłopskie jadło, gdzie

królują tradycyjne pierogi, a zarządzający sieciowym handlem dawno zauważyli, że produkt o nazwie „od szwagra” albo „według receptury babuni” sprzedaje się lepiej niż inne. Wędliny produkowane przez lokalnych masarzy według tradycyjnych receptur zdobywają nagrody, a swojski chleb i smalec przetapiany z cebulką jest nieodzownym składnikiem każdego festynu. Lokalna *gorzałka* i *siwucha* zwyciężają w konfrontacji z elegancko brzmiącymi zagranicznymi nazwami.

Jaka była więc tradycyjna szydłowiecka kuchnia? Była typową kuchnią polskiego biedaka, tak jak potrawą biedaka włoskiego była pizza - bo tania w przygotowaniu, szwajcarskiego pasterza - fondue, bo składało się z samego sera, czy niezbyt zasobnego Francuza żaba i ślimak - bo można było je sobie złapać we własnym ogródku. Frutti di mare nie dlatego zdominowały kuchnię śródziemnomorską, że są wykwentne, tylko dlatego, że krabów można było nazbierać za darmo na plaży. Tak też było w Polsce. Sarnim combrem delectowali się ci, którzy mieli własne lasy - szlachta i magnateria. Pozostali jedli to, co sami mogli tanio wyhodować lub kupić. Główna rola, oprócz żytniego chleba i nabiału przypadła więc kapuście i ziemniakowi. Pora obiadowa w Szydłowcu lat 60. pachniała zabielenym barszczem na zakwasie, skwarkami i kapustą. Modyfikacją barszczu była zalewajka, będąca w istocie „barszczem na bogato” - zabieleną odrobiną śmietany, z dodatkiem rozgotowanych ziemniaków, czosnku, cebuli, z grzybkami i skwarkami. Barszcz niezabieleny, ale z dodatkami - jajkiem, kiełbasą, cebulką i innymi przyprawami - to popularny żurek. Na co dzień najczęściej gotowano barszcz i postną zalewajkę z ziemniakami i cebulką, bo bogatsze dodatki stosowano od święta. Dziś biały barszcz i zalewajka są raczej ciekawymi przysmakami; ale kiedyś należały do codziennego jadłospisu większości szydłowieckich rodzin.

Tradycją, która trwa niezmiennie od lat, jest niedzielny rosół z kurczaka z domowymi kluskami. I nawet jeśli zamiast domowych klusek coraz częściej trafia na talerz makaron z hipermarketu, to pozycja rosółu na szydłowieckim niedzielnym stole jeszcze przez długie lata pozostanie

niepodważalna, a podanie tego dania w inny dzień tygodnia byłoby czymś w rodzaju świętokradztwa.

Absolutnym liderem wśród warzyw jest kapusta. Przyrządza się ją i podaje na wiele sposobów, a każda rodzina stosuje własne przepisy, najczęściej odziedziczone po rodzicach czy dziadkach. Kiszona, czyli kwaśna, jest nie tylko podstawą zimowych surówek, ale przede wszystkim głównym składnikiem świątecznego bigosu. Niekiszona - gotowana lub zasmażana z dodatkami na gęsto, towarzyszy tradycyjnie kotletovi schabowemu. Rozgotowana z ziemniakami i zaostrzona cebulą tworzy parzybrodę, a z grochem - ulubiony „eintopf”, który nasyci każdego. Nie można też zapomnieć o kapuśniaku z kwaśnej kapusty, na golonce lub żeberkach, a pierogi z kwaśną kapustą i grzybami to nie tylko tradycyjne danie wigilijne, ale i ulubiona potrawa w postny piątek.

Tak dotarliśmy do tradycji wigilijnej. W Szydłowcu nie miała ona nic wspólnego z legendarnymi „dwunastoma potrawami”. Na tradycyjnym wiejskim stole wigilijnym pojawiał się najczęściej biały barszcz lub zupa grzybowa,

śledź w oleju, pierogi z grzybami, smażony śledź lub karp, kasza z grzybami, kapusta z grochem, drożdżowe racuchy na oleju rzepakowym, kompot z suszonych owoców. Z reguły nie przyrządzano wszystkich wymienionych potraw, poprzestając na najważniejszych, do których należała postna zupa, pierogi i ryba. Może właśnie dzięki temu skromnemu menu na pierwszym miejscu była zawsze nie konsumpcja, tylko świąteczna, rodzinna atmosfera. Pomiedzy zwaśnionymi lody pękały już przy łamaniu się opłatkiem, a po wypiciu paru kieliszków domowego bimbru wszyscy szli na Pasterkę w zgodzie i pokoju. Z czasem pojawił się barszcz z uszkami, ryby przyrządzane na różne sposoby, nieraz

Na zakwasie, czyli na czym?

Zakwas - to mówiąc dzisiejszym językiem - kultura bakterii zastępująca popularne drożdże. Do dobrego zakwasu potrzeba tylko trzech rzeczy - mąki, wody i czasu. Mieszmamy mąkę - żytnią lub pszenną - z wodą i odstawiamy na kilka dni, pozwalając sfermentować. Zakwas dodany zamiast drożdży do ciasta chlebowego spowoduje, że będzie pięknie rosło. Upieczony z niego chleb będzie miał kwaskowaty posmak i o wiele dłużej zachowa świeżość. Zakwas jest też niezbędnym składnikiem tradycyjnego polskiego barszczu, żurku czy zalewajki. Wówczas dodaje się do zakwasu czosnku, niekiedy ziela angielskiego. Zakwas robiło się przeważnie w glinianych garnkach, przykrytych papierową pokrywką, a mieszało i czerpało drewnianą łyżką. Taki gliniany garnek z zakwasem stał kiedyś na każdym polskim piecu kuchennym.



podpatrzone w kuchni żydowskiej, jak karp w śmietanie; a nawet gastronomiczny przebój Peerelu - ryba po grecku, o której, nawiasem mówiąc, nikt w Grecji nie słyszał.

Zupełnie inaczej wyglądała kuchnia szydłowieckich Żydów, którzy - nie zapominajmy - stanowili przed II wojną światową przytłaczającą większość mieszkańców miasta. Niewiele tradycyjnych, żydowskich potraw trafiło do polskiej kuchni, a o pochodzeniu tych, które jada się do dziś, prawie się nie pamięta. Jest to tradycyjna pleciona chałka szabasowa, którą jeszcze dziś moż-

Pochodząca z Szydłowca Dewora Rosenzweig-Blander wspomina: nasz barszcz był bardzo prosty w przygotowaniu. Do wielkiego garnka z wodą wysypaliśmy otręby, które pozostawiliśmy do momentu, kiedy skwaśniały. Z tego zakwasu gotowano zupę z dodatkiem szczawiu, liści młodych buraków, kapusty i czosnku. Nazywaliśmy tę potrawę knobelborstsch. Jedliśmy też małe bułeczki, które pieczono z brązowej mąki wymieszanej z mąką pszenną, posypane cukrem. Były mniejsze i większe, i te nazywaliśmy griskes. Można je było kupić w każdej szydłowieckiej piekarni. Jednym z najpyszniejszych dań było tatiszane - brązowa mąka. Tę mąkę rozpuszczano w wodzie, następnie przelewano to małą łyżeczką na blaszaną tacę i pieczono w piecu. Jakież to było pyszne!



na spotkać w wielu piekarniach, a chałki szydłowieckie zawsze należały do najsmaczniejszych. Placki ziemniaczane z cebulą, czyli latkes. Gołąbki, czyli holiszkes - owinięte w kapuściane liście klopsiki z wołowiny, w pomidorowym słodko-kwaśnym sosie. Jeszcze w latach 60. w wielu domach przyrządzano kugiel, czyli szabasową babkę ziemniaczaną. Niestety, potrawa ta jest już niemal nieznana. Co jeszcze jedli szydłowieccy Żydzi? Co zostało z szydłowieckiej tradycji kulinarnej? Prawie wszystko. Pizzy i hamburgerom nie udało się wyprzeć żurku, zalewajki, gołąbków czy zasmażanej kapusty, chociaż zdobyły sobie trwałe miejsce we współczesnym menu. Tradycja wigilijna jest ciągle żywa; barszcz z uszkami, pierogi z grzybami wciąż mają stałe miejsce na stołach. W hotelach, restauracjach i barach potrawy z babcinej kuchni są coraz większą atrakcją, mają coraz więcej amatorów nie tylko wśród miejscowych konsumentów, ale gości z całej Polski. Wielbiciele miejscowych pierogów, pyzów, kartaczy czy żydowskiego kugla odwiedzają Szydłowiec i okolice specjalnie dla tych potraw.



As it is commonly believed, Polish cuisine is tasty but Astodgy. However, Polish tables differed according to how wealthy their owners were. Polish noblemen would prefer sophisticated food (rack of lamb, stuffed piglets, pheasants), whereas lower social classes relied on what was at hand. Among the basic components of meals were: rye bread, dairy, cabbage and potatoes. One of the dishes representative for Szydłowiec is a special type of borscht, here called *zalewajka*. This soup is cream-based, with potatoes, garlic, onion, mushrooms and pork scratchings. Chicken broth is served at every Sunday lunch in Szydłowiec homes. Also, one often eats cabbage salads or hunter's stew. Cabbage, along with potatoes and onion, is one of the main components of *parzybroda*, too.

What usually appears on the Christmas tables of the town residents, is white borscht or mushroom soup, herrings in oil, dumplings (*pierogi*) with mushrooms and also fried fish (carp or herring), kasha (buckwheat groats) with mushrooms, split peas and cabbage (*kapusta z grochem*), crumpets (*racuchy*) fried in rapeseed oil and dried fruit compote.

The cuisine of the region was also changing under the influence of Jewish tradition and all-Polish tendencies. The Jews of Szydłowiec prepared traditional dishes, such as sabbatical challah, latkes with onion, cabbage rolls and *kugiel* (potato cake).



O źródłach tradycji

Szydłowiec od początku był miejscem, gdzie rytm życia mieszkańców wyznaczała obyczajowość związana z ich duchowością i religią. Szydłowiecką parafię erygowano kilkadziesiąt lat przed nadaniem praw miejskich, a jej losy nieodłącznie wiążą się z wielowiekową historią miasta i jego współczesnością. Wiele opracowań zajmuje się majątkiem i gospodarką szydłowieckiej parafii; ale przecież celem jej istnienia - tak jak celem całego Kościoła - nie była i nie jest gospodarka, a prowadzenie wiernych do zbawienia, poprzez kształtowanie ich duchowości i moralności, oddziaływanie na motywacje postępowania w codziennym życiu zgodnie z nakazami wiary.

Pomimo oddziaływania od ponad dwustu lat nowych prądów, poglądów, przekonań, nieraz wprost kwestionujących postawy religijne, duchowość chrześcijańska nadal kształtuje codzienne życie ogromnej większości mieszkańców Ziemi Szydłowieckiej. Zachowało się wiele starych, tradycyjnych form religijności, nawyków i obyczajów, ale przede wszystkim - mimo tempa zmian zachodzących we współczesnym świecie - chrześcijańska moralność nadal kształtuje postawy życiowe mieszkańców.

Krótką historia najstarszej parafii



Erygowana na początku XV wieku parafia należała do diecezji krakowskiej, jednej z największych w ówczesnej Europie, a jej przynależność do diecezji sandomierskiej rozpoczęła się w roku 1818. Właściciele Szydłowca dobrze ją uposażyli. Podarowali jej cztery łany pola uprawnego, sadzawkę rybną, łąkę, las z barciami i dwie karczmy. Z biegiem lat majątek parafii powiększał się o kolejne nadania właścicieli miasta i najbogatszych mieszczan.

Kanclerz wielki koronny Krzysztof Szydłowiecki ufundował mansjonarię. Jego brat, Mikołaj, założył przykościelną szkołę elementarną, a w 1529 roku wybudował drugi kościół pod wezwaniem św. Ducha i św. Anny, a przy nim przytułek i szpital dla najuboższych mieszkańców. Do dziś miejsce, w którym stał kościół, jest własnością parafii jako tzw. Plac Świętego Ducha. Rektorem szkoły elementarnej był jeden z sześciu szydłowieckich mansjonarzy, pozostali sprawowali liturgię w obu kościołach.

Tak więc parafia należała do zasobnych. W wieku XVII dysponowała łąkami, polami uprawnymi, młynami, browarem, posiadała kilka domów w Szydłowcu a nawet kamienicę w Warszawie. W wieku XVIII i XIX sytuacja materialna szydłowieckiej parafii była tak dobra, że zaborczy rząd austriacki, a później Księstwo Warszawskie, zaciągało

Mansjonaria, mansjonarze - mansjonarzami nazywano kiedyś kapłanów niższej rangi, którzy w zamian za utrzymanie byli zobowiązani w danym miejscu pełnić wyznaczone funkcje duszpasterskie i liturgiczne przy katedrach, kolegiatach albo w dużych parafiach. Mansjonaria była siedzibą mansjonarzy, podlegających biskupowi lub proboszczowi, czyli prepozytowi, mających odrębne siedziby. W Szydłowcu do ich zadań należało między innymi prowadzenie szkoły elementarnej. Co ciekawe - w księdze studentów Akademii Krakowskiej - dzisiejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczelni m.in. Mikołaja Kopernika i Karola Wojtyły,

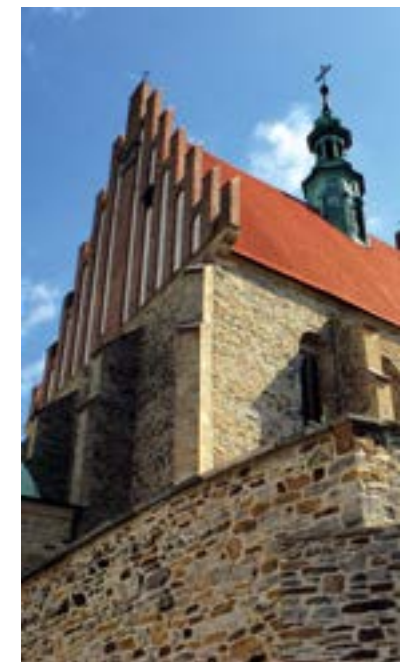
figuruje w latach 1400-1462 aż 26 studentów pochodzących z Szydłowca. Świadczy to nie tylko o względnej zamożności Szydłowian, bo koszty wysłania syna na studia do odległego miasta, podobnie jak dziś, nie były niskie, ale przede wszystkim o dobrym poziomie szydłowieckiej szkoły parafialnej, prowadzonej przez mansjonarzy. Znamiennie, że liczba ta znacznie przewyższa liczbę mieszkańców Szydłowca, studiujących na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w czasach PRL, kiedy to „państwo ludowe” szczególną opieką miało otaczać dzieci robotników, chłopów i tzw. inteligencji pracującej miast i wsi.

od niej pożyczki. Majątek parafii znacznie uszczupliły dopiero rządy rosyjskie, nakładając na szydłowiecki kościół kontrybucję za popieranie powstania styczniowego. Dal-
sze zubożenie spowodowały zmiany społeczne i ustrojowe w II Rzeczypospolitej i w czasach PRL.

W parafii kwitło życie duchowe. Począwszy od XV wieku parafianie zrzeszali się w tzw. bractwach. Powoływane były one za zgodą biskupa diecezji, który miał nad nimi pieczę i nadzór. Bractwa miały różne cele i charakter. Parafianie szydłowieccy zrzeszeni byli w Bractwie św. Anny, Bractwie Najświętszej Maryi Panny i Arcybractwie Różańcowym, w których pielęgnowano modlitwę osobistą, wspólnotową i uczynki miłosierne. Wiele nowych stowarzyszeń powstało i rozkwitło na przełomie XIX i XX wieku i w okresie międzywojennym.

Życie religijne i duchowe nie osłabło nawet w czasach PRL, kiedy władza chwyciła się wszelkich sposobów, by osłabić więź mieszkańców z kościołem - od piętrzenia różnych utrudnień i przeszkód administracyjnych po przesładowanie kapłanów, których postawę uznano za szczególnie niebezpieczną dla nowego ustroju. Przykładem tego jest los ks. Kotlarza, szydłowieckiego wikariusza, który zmarł w wyniku ubeckich prześladowań.

W tak niesprzyjającej atmosferze życie religijne mieszkańców miasta bynajmniej nie osłabło. Pomimo zniesienia nauki religii w szkołach, szydłowiecka młodzież masowo



uczęszczała na katechezę w tzw. salkach katechetycznych, rozlokowanych w prywatnych domach w mieście. Dobrą opinią cieszyło się zawsze przedszkole, prowadzone przez siostry Michalitki. Uczęszczały do niego nawet dzieci tych, którzy oficjalnie popierali „słuszną linię naszej partii”. Wielu członków aparatu partyjnego, z urzędu wrogo nastawionych do religii, pozwalało własnym dzieciom w tajemnicy przystępować do Pierwszej Komunii Świętej w innych parafiach.

Swojego rodzaju elitarną strukturą, kształtującą wiele pokoleń szydłowieckiej młodzieży męskiej była, szczególnie w latach 60. i 70., ministrantura w kościele św. Zygmunta. Ogromną rolę odegrali tu ówczesni młodzi wikariusze - ks. Zbigniew Zasoń, ks. Zygmunt Niewadzi i ks. Adam Nowak, którzy potrafili osobistym przykładem i przyjaznym kontaktem z młodzieżą kształtować jej charakter. Księżę tych do dziś ciepło i z ogromnym szacunkiem wspomina wielu dorosłych już mieszkańców Szydłowca. O tym, jak ministrantura w szydłowieckiej farze kształtowała młodych chłopców, świadczy fakt, że ma ją za sobą wielu dzisiejszych przedstawicieli inteligencji, księżę - m.in. metropolita częstochowski, ks.abp. Wacław Depo - i przedsiębiorców cenionych i szanowanych przez miejscową społeczność.

Ksiądz Roman Kotlarz (1928-1976) ukończył sandomierskie Seminarium Duchowne. W roku 1954 rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz w szydłowieckim kościele św. Zygmunta. Szydłowieccy parafianie wspominają, jak zawsze umiał służyć radą i dobrym słowem a na lekcjach religii nauczał prawdziwej historii Polski. Był człowiekiem skromnym, bezinteresownym, nie przywiązującym wagi do rzeczy materialnych. Często wspomagał ubogie rodziny uzbieranymi datkami, chodząc samemu w wytartej sutannie. Parafianie go kochali i szanowali. Jego kazania, przyciągające ludzi do wiary, nie odpowiadały władzom, za co pozbawiono go prawa nauczania religii w szkole. Pracował w Szydłowcu przez dwa lata. Był następnie wikariuszem w Żarnowie, Koprzywnicy, a także w Pelagowie koło

Radomia. W czerwcu 1976 r., podczas tzw. „wypadków radomskich”, ks. Roman Kotlarz wygłaszał w radomskim kościele oo. Jezuitów kazania dla strajkujących robotników, co spowodowało represje łubzy Bezpieczeństwa. Księżę kilkakrotnie nawiedzali „nieznani sprawcy”, katując go do nieprzytomności. W wyniku obrażeń ksiądz Roman Kotlarz zmarł w szpitalu 18 sierpnia 1976 r. Władze zakazały pochówku w Radomiu, pogrzebano go więc w rodzinnych Konieńkach, a pogrzeb był swoistą manifestacją patriotyzmu i sprzeciwu wobec komunistycznej władzy. Ksiądz Roman Kotlarz jest przez wiernych uznawany za męczennika, wśród takich kapłanów jak ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Sylwester Zych, ks. Stanisław Suchowolec i ks. Stefan Niedzielak.

The Szydłowiec parish church of St. Sigismund was founded at the beginning of the fifteenth century. From the very beginning of its existence, it had generous donors. Successive generations of the Szydłowiecki family contributed to the flowering of the parish, which also included the church of the Holy Spirit and St. Anne (erected at the initiative of Mikołaj Szydłowiecki), a shelter and a hospital for the poor and an elementary school. In the sixteenth century, the parish was closed by Mikołaj Radziwiłł, who was of the Calvinist faith. Later, it re-opened due to his son. Parishioners organised themselves in various associations, which proves how strong their faith was, but also what sense of belonging to their parish community they had. By the Szydłowiec parish church, there is a kindergarten run by the sisters of St. Michael the Archangel (*siostry Michalitki*). The Szydłowiec church is supported by the local intelligentsia and businessmen. Religiousness is still an important factor shaping the inhabitants' rhythm and style of life. It has survived to this day despite repression in different historical periods. Numerous crosses and shrines, as well as the usual connecting of religious and patriotic ceremonies, testify to the strong faith of the townspeople.





Cmentarz przy Kamiennej

Szydłowiecki cmentarz parafialny powstał najprawdopodobniej w 1811 roku, z którego pochodzi współcześnie odnotowany najstarszy pochówek. Przedtem, jak w innych miastach i parafiach Rzeczypospolitej, grzebano zmarłych wokół kościołów. Najstarsze nagrobki znajdują się w północnej części cmentarza, położonej bliżej miasta. Odwiedzający znajdzie tam pomnik poświęcony mieszkańcom Szydłowca - powstańcom 1863 roku, pomnik Nieznanego Żołnierza Polskiego poległego w wojnie polsko-bolszewickiej i mały cmentarzyk wojenny żołnierzy armii austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej, poległych bądź zmarłych w Szydłowcu w czasie I wojny światowej.

W środkowej części wydzielono ogrodzeniem cmentarz wojenny żołnierzy 36 i 7 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego i 3 Brygady KOP „Podole” z Czortkowa, poległych w pobliskiej wsi Barak w walce z 2 Lekką Dywizją Wehrmachtu. Pośrodku znajduje się pomnik z tablicą pamiątkową, ufundowaną jeszcze w latach 60. przez szydłowieckich żołnierzy Armii Krajowej. Cmentarz wojenny to miejsce corocznych manifestacji patriotycznych. W obecności kompanii honorowej Straży Granicznej, kultuwującej tradycje



przedwojennego Korpusu Ochrony Pogranicza, odczytywany jest apel poległych, ich nazwiska, przypominany przebieg bitwy. Cmentarz wypełnia młodzież, rodziny z dziećmi. Pięknym i wzruszającym lokalnym zwyczajem są w dniu Wszystkich Świętych niemal obowiązkowe odwiedziny „u żołnierzy” całych rodzin z małymi dziećmi.

Najstarsze nagrobki, wykonane z tutejszego piaskowca, są przykładem sztuki szydłowieckich rzemieślników, najczęściej prostych kamieniarzy. Szczególnie wzruszające są nieporadne figury aniołków, zdobiące mogiły zmarłych dzieci. Wiele z nich zostało w ostatnich latach odnowionych i zakonserwowanych z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szydłowca, prowadzącego co roku kwestę na renowację starej części cmentarza.

The Szydłowiec parish also includes the cemetery, where the first burial took place in 1811. Previously, the dead had been buried in the churchyard. In the cemetery, there is a monument commemorating the local insurrectionists of the January Uprising, a monument to the unknown soldier killed in the Polish-Bolshevik war and a tomb of Austrian, German and Russian soldiers who were either killed or died in Szydłowiec during the First World War. Soldiers killed in the September Campaign of 1939 were buried in the central part of the cemetery, which is a place of patriotic demonstrations. Many tombstones in the Szydłowiec cemetery are made of local sandstone, the oldest of them being maintained thanks to the contributions of residents.



Krajobraz kulturowy

W wielu krajach zachodniej Europy coraz silniejsza jest skłonność do usuwania z krajobrazu kulturowego elementów związanych z religią. Przybiera ona nieraz formy karykaturalne, na przykład kartki świąteczne, na których nazwy świąt zastępuje się określeniami „święta zimowe” lub „święta wiosenne”, byle tylko uniknąć związku z chrześcijaństwem. Wyrośnięty krasnal z kreskówek Disneya i reklam Coca-Coli dawno już zastąpił prawdziwego św. Mikołaja. Kościoły, nieraz stare i zabytkowe, przekształca się w lokale rozrywkowe, mieszkalne lub po prostu wyburza, bo plac jest potrzebny deweloperom.

Polacy - w tym Szydłowianie - trwają przy swoich starych tradycjach. Nadal żyjemy w kraju przydrożnych krzyży, kapliczek, dźwięku dzwonów na Anioł Pański, święcenia palm i koszyków wielkanocnych, bożonarodzeniowych szopek. Nie widzimy w nich zagrożenia dla ludzkiej godności i równości, tak jak nie widzieliśmy go w obyczajach naszych innowierców, żyjąc z nimi pod polskim niebem przez długie stulecia.

Jak od lat rytm roku wyznaczają wydarzenia i święta religijne. Wielki Post, Wielkanoc, Boże Ciało, sierpniowe



pielgrzymowanie na Jasną Górę, Dożynki, dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki, Adwent, Boże Narodzenie. Milowymi kamieniami ludzkiego życia nadal są chrzciny, pierwsze komunie, śluby i pogrzeby członków rodziny, bliskich i znajomych. W latach PRL-u praktyki religijne musiały się ograniczać do kościoła lub domu. Teraz ludzie zaczynają być razem w swoim świętowaniu.

Nie tylko fara św. Zygmunta, ale i wiejskie kościoły szydłowieckiego dekanatu są miejscem uroczystości patriotycznych - najważniejszym akcentem każdej obchodzonej rocznicy jest msza święta odprawiana za tych, którzy oddali życie za polską niepodległość.

Wspólne świętowanie jednoczy mieszkańców o różnych poglądach. Doroczne dwudniowe święto miejskie, czyli tzw. „Szydłowieckie Zygmunty”, to doskonały przykład na to, jak przenikają się w polskiej tradycji elementy religii i historii. Zygmunty przypadają 2 i 3 maja. Pierwszy dzień, święto patrona parafii, erygowanej w 1401 roku, nawiązuje do początków miasta jako wspólnoty; drugi dzień to uczczenie polskiej suwerennej tradycji państwowej.

Kraina krzyży i kapliczek

Podobnie jak w całej Polsce, nieodłączną częścią krajobrazu nie tylko miasta, lecz całej Ziemi Szydłowieckiej są przydrożne krzyże, figurki i kapliczki. Doczekały się szczególnych opracowań, systematyzujących je według budowy czy motywów powstania.



Odnalazłem Cię Panie
przy drodze
mgły opadły jak ręce
a pod nogami falującym zbożem
zakołysała przestrzeń

rozsywały się kwiaty na polach
i lży w porannej rosie ukryte
jeszcze dzwonią w modlitwie
jak perły i wiersze

wypadło ze mnie serce w pokłonie
w Twoje dłonie
odnalazłem Cię Panie
przy drodze

✦ Janusz Kłiś, *Antologia poetów
chicagowskich*, 2009



Krzyże i kapliczki fundowano i stawiano z różnych powodów. Z obawy przed zagrożeniem, jak epidemia czy wojna, z wdzięczności za zachowane życie i zdrowie, jako symbol błagania o łaski lub na pamiątkę ważnych wydarzeń, które odcisnęły piętno na lokalnej społeczności. Mają różną formę. Od najprostszych miniaturowych ołtarzyków, będących pudełkami z wklejonym świętym obrazkiem i miejscem na zapalenie świeczki - które są chyba najbardziej wzruszające - poprzez monumentalne figury na postumentach aż po kapliczki domkowe, z wnętrzem, w którym można się schronić. Stoją przy drogach, ulicach, w sąsiedztwie domostw, na polach, w zagajnikach i lasach.

Przy ruchliwych drogach, w miejscach gdzie w wypadkach zginęli ludzie, wyrastają krzyże ustawiane przez rodziny dla zaznaczenia tragicznego miejsca. Jednak nie tylko o to chodzi - miejsce można przecież oznaczyć w różny sposób, choćby kamieniem z napisem.

Bo kapliczki, figurki czy przydrożne krzyże łączy najważniejsza wspólna cecha - potrzeba zwrócenia się do Boga w chwili szczególnej. Są formą wołania - Boże, spójrz na nas - na nasze życie pełne obaw, lęku, trudu, czy bólu, na chwile naszego szczęścia, które Ci zawdzięczamy.



The people of Szydłowiec still cultivate Christian tradition, which is being superseded from Europe. The rhythm of their year is determined by religious holidays, such as: Lent, Easter, Corpus Christi, All Saints' Day, All Souls' Day, Advent and Christmas. Important for the townspeople are the sacraments: baptism, communion, confirmation, weddings and funerals. Public celebrations are accompanied by holy masses. Religiousness binds people into a strong community. The numerous crosses and shrines forming an integral part of the local landscape are an important testimony of their faith. They were offered for different intentions: concern for safety when there was danger of war or epidemic, gratitude for health or saving one's life, as well as for commemorating important events.



Nie tylko katolicy

W opowieści o religijnym życiu Szydłowca nie można zapomnieć o mieszkańcach pochodzenia żydowskiego, których kilkusetletnie współistnienie z szydłowieckimi katolikami zakończyła eksterminacja, zaplanowana i przeprowadzona przez niemieckich okupantów we wrześniu 1942 r.

Najstarsza wzmianka o gminie żydowskiej w Szydłowcu pochodzi z roku 1584. Z biegiem lat - a zwłaszcza pod koniec XVII wieku, gdy Szydłowiec, nękany licznymi wojnami i epidemiami prawie zupełnie się wyludnił, osadnictwo żydowskie było ratunkiem dla upadającej gospodarki miasta. Władze miasta na różne sposoby zachęcały Żydów do osiedlania się w Szydłowcu. Gdyby nie ich napływ, Szydłowiec podzieliłby pewnie los innych niewielkich miast, spadając do rangi wioski. Tymczasem Żydzi stopniowo przywrócili miastu jego dawne znaczenie jako ośrodka handlowego, rzemieślniczego i stworzyli własną silną społeczność. W przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy, Włoch i Rosji, skąd masowo uchodzili przed prześladowaniami - tolerancyjna, wielonarodowa, wielokulturowa i wielowyznaniowa Rzeczypospolita oferowała im bezpieczeństwo i możliwość zachowania własnej kultury, dlatego też

liczba żydowskich mieszkańców miasta rosła z roku na rok. W roku 1711 powstała u zbiegu ulic Żydowskiej i Bóźnicznej – dziś rejon Zamkowej i Kościuszki – piękna synagoga, będąca świadectwem siły ekonomicznej szydłowieckiej gminy żydowskiej.

Szydłowiecka gmina żydowska należała do dużych – posiadała synagogę, cheder – elementarną szkołę religijną, łaźnię czyli mykwę i rozległy cmentarz – kirkut. Choć ponad 80% Szydłowian wyznania mojżeszowego należało do ludzi ubogich lub nawet bardzo ubogich, ze środowiska żydowskiego pochodzili nie tylko najzasobniejsi mieszkańcy miasta, właściciele dobrze prosperujących sklepów i zakładów, ale także większa część szydłowieckiej inteligencji – lekarze, farmaceuci, część nauczycieli. Przeważnie jednak Żydzi trudnili się handlem i drobnymi usługami, prowadząc sklepiki, zakłady krawieckie, szewskie, czapnicze czy stolarskie. Wielu zajmowało się handlem okrężnym dostarczając towar wprost do domów kupujących. W II Rzeczypospolitej szydłowieccy Żydzi tworzyli własne stronnictwa, partie polityczne i wchodziłi w skład statutowych organów

Sabath, sabat, szabas (z hebrajskiego: שַׁבָּת, odpoczynek) – sobota, siódmy dzień tygodnia, najważniejsze święto żydowskie. Świętowanie szabasu jest najważniejszym nakazem i wyróżnikiem judaizmu. Zaczyna się o zachodzie słońca w piątek, kończy o zachodzie słońca w sobotę. W tym czasie Żyd powstrzymuje się od wszelkiej pracy, a jego obowiązkiem jest radosne świętowanie w poczuciu łączności z innymi Żydami, a przede wszystkim z Bogiem Stworzycielem. W czysto wysprzątanych domach, przy zastawionym tradycyjnymi potrawami stole zasiadają całe rodziny ubrane w najlepsze, odświętne ubrania. Najważniejszą zasadą jest, by wszystko – jedzenie, ubranie, stół i zastawa – było najlepsze, na co może sobie pozwolić żydowska rodzina. Świętowanie zaczyna się od zapalenia świec szabasowych, co czyni zwykle kobieta – żona i matka, wykonując rytualne gesty i odmawiając błogosławieństwo.

Po powrocie z synagogi głowa rodziny, czyli ojciec, odmawia szabasowe modlitwy i wszyscy przystępują do kolacji, składającej się co najmniej z ryby lub rybnej zupy, słodkiej chałki i wina. Szabas świętowali nawet najbiedniejsi Żydzi, którzy na co dzień, z różnych przyczyn, nie mieli co włożyć do garnka, gdyż obowiązek, by na ich szabasowym stole znalazła się co najmniej ryba, chałka i kielich wina, spoczywał na ich zasobniejszych sąsiadach. W sobotę jadało się potrawy przygotowane przed szabasem i przechowywane w ciepłym piecu, tzw. szabaśniku, gdyż jakkolwiek praca, związana z ich podgrzewaniem była w szabas zakazana. Były to najczęściej czulent lub kugiel. Świętowanie szabasu kończyło się w sobotę, o podanej każdorazowo w kalendarzu godzinie, przypadającej pomiędzy zmierzchem a zachodem słońca, zgaszeniem świec poprzez rozlanie na płomień odrobiny szabasowego wina.

samorządu zajmując w Radzie Miejskiej porównywalną ilość mandatów z przedstawicielami ludności polskiej. Tak jak w całej Polsce, Żydzi i Polacy mieszkający w Szydłowcu stanowili dwa odrębne środowiska. Dzieliła ich religia, ugruntowany przez nią sposób i rytm życia, język, ubiór i mentalność. Łączyły czasem wspólne interesy, czasem stosunki towarzyskie, a przede wszystkim przywiązanie do miasta – miejsca, w którym jedni i drudzy się rodzili, pracowali, wychowywali dzieci i umierali. W Szydłowcu lat 20. i 30. dzieci żydowskie uczęszczały do jednej szkoły z dziećmi polskimi, często wychowywały się na jednej ulicy czy jednym podwórzu. Historia szydłowieckiej społeczności polsko-żydowskiej nie notuje istotnych konfliktów. Spory pomiędzy Polakami i Żydami oczywiście się zdarzały, ale wynikały – tak jak spory współczesnych Polaków – najczęściej z konkurencji ekonomicznej, różnic politycznych, czasem uraz osobistych, a nie z uprzedzeń czy poglądów rasistowskich.

Codzienne, bliskie sąsiedztwo dwu kultur, religii i obyczajowości powodowało, że obraz przedwojennego Szydłowca był zupełnie odmienny od dzisiejszego. Inny był pejzaż miasta, inny rytm tygodnia. Katolicy świętowali niedzielę, a Żydzi szabas, co sprawiało, że szydłowiecki tydzień zawierał prawie trzy dni świętowania.

Tragiczny koniec

W piątek, 8 września 1939 roku, do Szydłowca wkroczyły wojska niemieckie. Miasto znalazło się w tzw. Generalnym Gubernatorstwie ze stolicą w Krakowie, czyli części terytorium Rzeczypospolitej, okupowanej przez Niemców. Okupanci natychmiast rozpoczęli prześladowanie ludności żydowskiej. Zgodnie z obowiązującymi w III Rzeszy tzw.

Czulent, kugiel – potrawy, przygotowywane w piątek przed szabasem. Czulent mógł być mięsny lub warzywny. Najczęściej był to duszony gulasz wołowy, z fasolą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jaglaną, jajkami na twardo i innymi dodatkami. Kugiel – to pieczona w piecu babka ziemniaczana z czosnkiem, cebulą, i dodatkami w postaci gęsich skwarków, lub drobnych kawałków pieczonego drobiu. Był spożywany na ciepło lub na zimno. Potrawa ta, podobnie jak typowo żydowska, szbasowa chałka, przyjęła się także w kuchni polskiej i litewskiej; dodawano do niej wtedy raczej żeberek wieprzowych zamiast gęsiny.

ustawami norymberskimi Żydów pozbawiono wszelkich praw obywatelskich. Zamknięto żydowskie szkoły, synagogę i inne obiekty, właścicielom odebrano ich nieruchomości, które zaczęto skrupulatnie inwentaryzować. Wszystkich Żydów od 16 do 60 roku życia zmuszano do fizycznej pracy ponad siły, co spowodowało natychmiastowy wzrost zachorowań i zgonów. Zabroniono także płodzenia i rodzenia potomstwa. Ponieważ ludność żydowska w Szydłowcu stanowiła większość, całe miasto potraktowano jako getto. Aby przyspieszyć eksterminację, na terenie Generalnego Gubernatorstwa Niemcy koncentrowali żydowską ludność w pobliżu stacji i węzłów kolejowych. Do Szydłowca zwieziono Żydów ze Skaryszewa, Wolanowa i Wierzbicy, tak, że ich liczba znacznie przewyższyła przedwojenny stan mieszkańców miasta. Eksterminacja zgromadzonej w szydłowieckim getcie ludności nastąpiła we wrześniu 1942 roku. Żydów zgromadzono na Placu Wolności, a następnie ulicą Radomską, Rynkiem, Kielecką i Kolejową popędzono na oddaloną o 6 km stację kolejową, skąd zawieziono ich do obozu w Treblince. Ci, którzy o własnych siłach nie mogli nadążyć z pędzoną kolumną, mordowano po drodze. Na ulicy Kolejowej i przy drodze na stację zginęło ponad 200 osób, dlatego zyskała ona po wojnie ponure miano „krwawej drogi”. Tak w słoneczną środę 23 września 1942 roku dobiegła końca kilkusetletnia historia współistnienia w Szydłowcu dwóch narodowości, religii i kultur - polskiej i żydowskiej.

Stosunek polskiej ludności Szydłowca do losu swoich żydowskich sąsiadów był podobny jak w całej okupowanej Polsce. Wojna i okupacja - codzienny strach i obcowanie ze śmiercią - nie mogły nie wpłynąć na ludzkie postępowanie. Do głosu dochodziły często zachowania niegodne. Z pewnością byli także w Szydłowcu ludzie, którzy korzystając z tragicznego położenia Żydów wykorzystywali nadarżającą się sposobność wzbogacenia się, kupując od nich za bezcen domy czy kosztowności. Były to jednak przypadki incydentalne. Dominował strach i przeczucie, że „teraz kolej na nas”. Nie można zapomnieć o tych, którzy zarówno w mieście, jak i na wsiach - w pobliskiej Cukrówce, Korzycach, Załawie, czy w SzydłóWKu - ukrywali swoich żydowskich sąsiadów,



ratując im życie. Trzeba też pamiętać, że tylko w okupowanej Polsce za pomoc Żydom groziła śmierć całej rodzinie pomagającego, podczas gdy w okupowanych krajach zachodnich miejscowa ludność we współpracy ze swoimi kolaborującymi władzami sama organizowała wywózki Żydów do niemieckich obozów zagłady.

Żydzi nie zaznali w Szydłowcu prześladowań ani krzywd. Ziemia szydłowiecka zapewniła im gościnny i bezpieczny dom, kiedy najbardziej tego potrzebowali. W protestanckich krajach zachodniej Europy Żydzi byli więzieni i paleni na stosach. W katolickim Szydłowcu byli współgospodarzami miasta.

Mieszkańcy wyznania mojżeszowego, co podkreśla w swoim referacie z okazji 600-lecia parafii św. Zygmunta arcybiskup metropolita częstochowski, Szydłowiec, ks. dr Wacław Depo - współtworzyli dzieje miasta wraz z ludnością katolicką. Wnieśli oni istotny wkład w jego rozwój; w gospodarkę, architekturę, obyczajowość i życie duchowe.

Podczas deportacji szydłowieckich Żydów szczególnym okrucieństwem i niegodziwością odznaczyło się dwóch esesmanów, nadzorujących akcję wywózki - obersturmführer Franz Schipers i obersturmführer Matilka. Obiecali oni, że od deportacji można się wykupić kwotą 1.000 zł. Na propozycję przystało ok. 100 Żydów. Po zebraniu pieniędzy Schipers i Matilka oddzielili ich od reszty Żydów i trzymali przez trzy dni pod strażą, a następnie rozstrzelali.

• *Ze źródeł Yad Vashem*



29 listopada w miejscu, gdzie przed wojną biegła ulica Bóżnicza i stała szydłowiecka synagoga, odsłonięto monument ku pamięci szydłowieckich Żydów. Na tablicy widnieje gwiazda Dawida a napis w języku polskim, hebrajskim i angielskim brzmi:

Pamięci ok. 21000 Żydów z Szydłowca
i innych miejscowości,
więzionych w miejscowym getcie,
zamordowanych w latach II wojny światowej
przez niemieckich ludobójców.

Na tym terenie stała synagoga,
zbeszczeszczona i zdemolowana
przez niemieckich okupantów.



Na uroczyste odsłonięcie przyjechało wielu potomków żydowskich mieszkańców Szydłowca, między innymi z Izraela i Francji. Obecny był burmistrz Szydłowca, przedstawiciele rady Miejskiej, proboszcz parafii św. Zygmunta ks. Adam Radzimirski i rabin Tomasz Krakowski. Monument powstał z inicjatywy Adama Aptowicza z Tel-Awivu, członka Towarzystwa Przyjaźni Izrael - Polska. Wykonano go z szydłowieckiego piaskowca w tutejszym warsztacie kamieniarskim. Tradycyjną żydowską modlitwę za zmarłych odśpiewał rabin Tomasz Krakowski, a proboszcz Adam Radzimirski modlił się słowami psalmu Dawidowego:



Dni człowieka są jak trawa;
kwitnie jak kwiat na polu,
ledwie muśnie go wiatr a już go nie ma
i miejsce, gdzie był już go nie poznaje.
A łaskawość Pańska na wieki wobec Jego czcicieli
a Jego sprawiedliwość nad synami synów,
nad tymi, którzy strzegą Jego przymierza
i pamiętają, by pełnić Jego przykazania.

Szydłowiecki kirkut

Szydłowiecki cmentarz żydowski to jeden z największych zachowanych kirkutów w Polsce. Powstał w drugiej połowie XVII w., wraz z początkiem masowego napływu Żydów i powołaniem żydowskiej gminy wyznaniowej. Z biegiem czasu zajmował coraz większy obszar. Chowano na nim bowiem nie tylko żydowskich mieszkańców Szydłowca, ale i pobliskich, a nawet dalej położonych miejscowości. Dzisiejszy cmentarz to mniej więcej 1/3 jego dawnej powierzchni.



W roku 1957 władze cmentarz zamknęły, a następnie przeznaczyły jego teren pod zabudowę. W jego najstarszej części urządzono boisko nowo wybudowanego liceum ogólnokształcącego, na kolejnych - pawilony handlowe. Nagrobki przeniesiono na teren obecnie istniejącego cmentarza, umieszczając je ciasno obok siebie w kilku rzędach. Cmentarz otoczono kamiennym murem, wybudowano też bramę nawiązującą stylistyką do tradycyjnego zdobnictwa żydowskiego.

W wyniku kilkakrotnych inwentaryzacji stwierdzono, że na obecnym obszarze kirkuta znajduje się 3100 nagrobków. Mają formę tradycyjnej żydowskiej macewy - prostokątnej kamiennej płyty, często zaokrąglonej w górnej części. Na każdej jest umieszczona inskrypcja w języku hebrajskim i wykonany techniką reliefu piktogram, zawierający symbolikę dotyczącą życia zmarłego. Nagrobki pochodzą głównie z lat 1901-1939. Około 20% to nagrobki starsze, z lat 1851-1900. Najstarszych, z lat 1831-1850, jest tylko około 60.

Nagrobki były wystawiane zwykle w pierwszą rocznicę śmierci. Ich symbolika nawiązuje do płci zmarłej osoby, zawodu, wykształcenia, także jej pobożności. Na przykład świece w lichtarzu, niekiedy złamane, występują wyłącznie na nagrobkach kobiet; bo właśnie do kobiety należało ich zapalenie w piątkowy wieczór i rozpoczynanie świętowania szabatu. Księgi ustawione na półce, na nagrobkach męskich mówią o tym, że zmarły był rabinem lub uczonym w Piśmie. Dłonie w charakterystycznym geście błogosławieństwa symbolizują potomka rodu kohenów, czyli kapłanów. Wizerunek lwa informował o imieniu zmarłego - Jehuda lub Lejb, o pochodzeniu z plemienia Judy, lub gorliwości w szeniu i obronie wiary Jeleń to symbol pokolenia Naftalego, korona na nagrobkach męskich i żeńskich symbolizuje wyjątkową religijność. Gołąb to zgoda i miłość małżeńska,

Tu spoczywa. Serca nasze topią się jak wosk i dusza nasza boleje. Dom nasz opustoszał i miejsca sobie znaleźć nie można od czasu jej odejścia. Jej niewinność i prawość w niebie nie będą zapomniane. Biada pięknemu domowi, który tak szybko został zburzony. Ręce jej świadczyły miłosierdzie, działając na rzecz biednych. Szanowała rodziców. Była prawa w swych uczynkach na drogach, którymi kroczyła. Otrzyma godną zapłatę, sprawiedliwą i wyśmienitą. Liba, córka reb Levi Icchaka, naszego nauczyciela. Zgasła 28 dnia miesiąca nisan 5667 (1917) roku. Niech dusza jej będzie włączona w wieniec życia wiecznego.

► Inskrypcja w języku hebrajskim z macewy na cmentarzu w Szydłowcu



Ty spoczywa. Starzec, który zdobył wiele rozumu, Boruch Jonatan, syn Izraela Abrahama. Zgasł z dobrym imieniem 26 dnia miesiąca kislew roku 5679 (1919). Opłakujemy z powagą odejście naszego ojca. Głowy, która była koroną i ozdobą naszą. Biada, biada nad losem naszym albowiem zabrano nam ozdobę naszego życia. Był on mężem uczonym co cenniejsze jest od pereł. Przez wszystkie dni życia zajmował się dobroczynnością. Żył z pracy rąk swoich i do późnej nocy studiował księgi święte. Z dobrym sumieniem i bożą miłością odszedł w zaświaty. Niech dusza jego będzie włączona w wieniec życia wiecznego.

✦ *Inskrypcja w języku hebrajskim z macewy na cmentarzu w Szydłowcu*

Ich wyjątkowość podkreśla także język hebrajski, który był wśród polskich Żydów, mówiących w jydysz lub po polsku, wyłącznie językiem modlitwy. Wśród szydłowieckich macew nie ma dwóch takich samych, a sztuka wykonania liternictwa i piktogramów wystawia jak najlepsze świadectwo szydłowieckim kamieniarzom.

a orzeł umieszczany głównie na nagrobkach kobiet mówi o opiekuńczej pomocy Pana, odwadze i miłości. Ptak w locie, trzymający w dziobie złamaną gałązkę życia, to symbol zmarłej przedwcześnie niezamężnej dziewczyny. Ptak karmiący pisklęta informuje o śmierci młodej matki wychowującej dzieci. Żydowskie inskrypcje nagrobne są odmienne od chrześcijańskich. Podkreślają żal i pustkę po zmarłym, opisują jego życie i cechy charakteru.

Wspomnienia z kirkutu

Pamiętkowe miejsca, pełne tajemnicy...
Zatopione w morzu bezlitosnych dni.
Zwieńczone historią, gdzie stoi sto zniczy.
Dziś zostają po nich marmurowe łzy.

Tyle miejsc w ojczyźnie. Czy o nich pamiętasz?
O tych ludziach, których śmiercią zgładził cios.
Czy pamiętasz, dziecko, ten żydowski cmentarz?
Gdzie niewinne dusze złożyły swój los...

Macewo! Pył strząśnij i przywróć wspomnienia,
Wnet wskaż nam miejsca przelewanej krwi.
Popatrz, jak nasz świat powoli się zmienia,
Lecz gorycz i rozpacz ciągle w oczach tkwi...

Tych, co zakończyli życie swe na zawsze
w szydłowieckiej ziemi, w tym pięknym zakątku;
W mej małej ojczyźnie, tylko tutaj właśnie
Niech ten skromny cmentarz stanie się pamiętką...

Pośród setek tablic, drzew, snują się cienie.
Wśród tysięcy ścieżek słyszę serca bicie;
I choć inni twierdzą, że to jest złudzenie,
Wiem, że w głębi duszy istnieje w nich życie...

✦ *Jolanta Zbrozczyk, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza, Szydłowiec, 2009.*

Tym wierszem, napisanym przez uczennicę, kończymy krótki spacer po Szydłowcu, jego historii i tradycjach. Po małym mieście, które pomimo niewielkiego oddalenia od wielkich ośrodków, nie ma kompleksów, które wciąż żyje swoim rytmem, swoją tradycją i dobrze się z nią czuje. A gościom, turystom i przybyszom ma do zaoferowania to, za czym tęsknią - wolniej płynący czas, ciszę, spokój i atmosferę, której próżno szukać w innych miejscach.



The Jewish population of the town formed an important part of the local community since the sixteenth century. Its appearance saved the town from demographic and economic collapse caused by 17th-century wars and epidemics. For centuries, Christians and Jews coexisted in harmony and peace. The Jewish residents of Szydłowiec were involved in trade and services, but they also accounted for a high percentage of the local intelligentsia. During the occupation, due to a large number of Jewish population, the Germans transformed the town into an open ghetto, where they brought Jews from other nearby towns as well. Those Jews suffered a tragic fate, when on 23 September 1942 the ghetto was liquidated and they were taken to the German concentration camp in Treblinka. The Jewish cemetery (kir- kut) remains the largest material testimony of the presence of Jews in Szydłowiec. From the traditional gravestones called matzevas one may learn a lot about the everyday life of the local Jewish community. The cemetery is frequently visited by descendants of Szydłowiec Jews living abroad.



